

FOT. COURTESY OF POP. 87 PRODUCTIONS/

**Kultura**

## NA TO CZEKAŁO CAŁE CANNES

Tom Hanks, Adrien Brody, Margot Robbie, Scarlett Johansson (na zdjęciu), Tilda Swinton, Edward Norton, a także gwiazdy seriali Bryan Cranston („Breaking Bad”) i Steve Carell („The Office”) – nikt nie gromadzi na planie takiej plejady jak Wes Anderson. Jedni krytycy orzekli, że „Asteroid City” to najlepsza rzecz kultowego reżysera, inni – że to jego najmniej przekonujący film. A co sądzi nasz festiwalowy wysłannik Krzysztof Kwiatkowski?

► 16

**Temat dnia**

## Czas na Krym



FOT. MACIEK JAZWIECKI

To, co widziałem do tej pory w ukraińskim planowaniu w tej wojnie, to majstersztyk. Nikt w Ameryce by tego lepiej nie przeprowadził – mówi „Wyborczej” Philip Breedlove, były generał US Air Force, w latach 2013-16 dowódca NATO w Europie ► 4-5; Co zmieni dostarczenie F-16 Ukrainie ► 10

**Witamy w Polsce**

## Węglowy Czarnobyl

– Żyjemy w węglowych chmurach – mówią mieszkańcy portowych dzielnic w Gdańsku. Place zabaw opustoszały, okien nikt nie otwiera. W kolejce do pulmonologa trzeba czekać pół roku.

• Reportaż ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



## Czy Andrzej Duda zatrzyma konstytucyjny zamach stanu?

# „Dopaść Tuska”. Ustawa w Sejmie

– Prezydent ma poważne wątpliwości, czy podpisać ustawę o komisji ds. rosyjskich wpływów – słyszymy od polityków opozycji. PiS chce przegłosować projekt już w piątek

**Iwona Szpala**

Ustawę o państwowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007-22 przynieśli do Sejmu posłowie PiS. Zdaniem przytłaczającej większości prawników jest antykonstytucyjna.

Dziewięcioosobowy twór, powoływany przez większość sejmową, ma wydawać orzeczenia, od których nie będzie można się odwołać. Jeśli uzna, że ktoś ulegał rosyjskim wpływom, to „aby zapobiec ponownemu działaniu pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP”, może zakazać mu pełnienia przez 10 lat funkcji związanych z dostępem do finansów publicznych oraz informacji niejawnych.

W praktyce może to sparaliżować sprawowanie władzy – osoba ukarana przez komisję nie będzie mogła być np. premierem czy ministrem, a nawet parlamentarzystą. Dlatego ustawa szybko zyskała też

miano „dopaść Tuska”, bo to właśnie były szef rządu i lider PO ma być jej głównym celem.

**USA zdziwione pomysłem**

Ustawa przeszła w Sejmie 232 głosami, ale Senat, w którym opozycja ma przewagę, odrzucił ją w całości. Projekt w środę wrócił pod obrady sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych – i tu obóz władzy przegrał głosowanie ws. weta senackiego. W piątek tekst wraca jednak pod obrady plenarne Sejmu. By ocalić projekt, PiS musi zgromadzić bezwzględną większość.

O losie ustawy przesądzi ostatecznie Andrzej Duda. Na razie nie wysłał żadnego sygnału, co zrobi. Polityk z władz Platformy Obywatelskiej mówi nam jednak, że według informacji, które docierają z Pałacu Prezydenckiego, Duda ma duże wątpliwości. I wcale nie jest pewne, że ustawę podpisze.

Inni nasi rozmówcy z opozycji sugerują, że prezydent może odesłać

tekst do Trybunału Konstytucyjnego. Tak jak zrobił to ostatnio z nowelą ustawy o Sądzie Najwyższym, choć dla PiS był to priorytet, od którego zależały dalsze rozmowy o odblokowaniu przez Komisję Europejską pieniędzy z KPO.

Platforma wykorzystuje też inne kanały ws. komisji. Marszałek Senatu Tomasz Grodzki opowiadał o niej podczas niedawnej wizyty w Senacie USA i Departamencie Stanu. Rozmawiał tam z najważniejszymi politykami.

– To, co wymyślono z tą komisją, wywołało w nich zdziwienie. Padły określenia, że wyprzedzamy Białoruś w łamaniu praw demokratycznych poszczególnych obywateli – relacjonował rozmowy Grodzki.

Jeden z polityków opozycji przyznaje jednak, że PiS dobrze prze-myślał koncept z komisją. I wpisał w scenariusz podpis Dudy, bo trudno będzie mu odmówić podpisu pod

takim projektem, gdy Rosja napadła na Ukrainę.

**Opozycja się nie boi**

Opozycja już dawno zapowiedziała, że jej posłowie nie wejdą do komisji. – Nawet specjalnie się nie umawialiśmy. Z oczywistych względów dysponentem tematu jest PO, to ona nadaje ton, my się dostosowujemy – słyszymy od jednego z polityków.

– Kalkulacja z komisją jest następująca: zmobilizować żelazne elektoraty dwóch głównych partii, a potem przenieść debatę na wartości, np. tożsamość. I wokół niej mobilizować dalej – przekonuje polityk związany z Polską 2050.

Rzecznik PSL Miłosz Motyka mówi, że komisja to spektakl, w który nikt nie uwierzy: – Patokomisja, która zbierze się ledwo kilka razy, bat na opozycję, temat przegrzany. W dodatku niekonstytucyjna, sprzeczna z prawem międzynarodowym.

Sam Donald Tusk podkreśla, że polowanie, które wymyślili rządzący, jest proporcjonalne do strachu o wynik wyborów: – Sprawa nie dotyczy tylko mnie, chociaż jeśli nawet sami działacze PiS otwarcie mówią, że to jest komisja, żeby „dopaść Tuska”, to znaczy, że nie mylą się ci wszyscy prawnicy, komentatorzy, ale też zwykli ludzie. • **Komentarz** ► 2

**Ustawa zyskała miano „dopaść Tuska”, bo to były szef rządu i lider PO ma być jej głównym celem**

Co z ustawą o „rosyjskich wpływach”?

# Ryzyko i szansa Andrzeja Dudy

Wielński



Prezydent Andrzej Duda za dwa lata wyprowadzi się z Krakowskiego Przedmieścia. Będzie miał zaledwie 53 lata. Jego współpracownicy szukają mu już międzynarodowej posady. Duda liczy na objęcie ważnego stanowiska, np. w ONZ, i nie jest bez szans. Jego zaangażowanie po stronie walczącej Ukrainy mocno zwiększyło jego międzynarodową rozpoznawalność i renomę. A szerokie międzynarodowe poparcie jest niezbędne, by zapewnić Dudzie odpowiednią funkcję.

Jeśli prezydent podpisze ustawę ustanawiającą w Polsce komisję weryfikacyjną, czyli w zasadzie bolsze-

wicki trybunał, który ma wykończyć opozycję i zapewnić PiS władzę, roztrwoni cały kapitał, jaki zbudował.

Kraje Zachodu, zwłaszcza w dobie konfrontacji z Rosją, nie poprą przecież kandydatury polityka, który dał przyzwolenie na wprowadzenie w swoim kraju dyktatury.

Przecież komisja, która ma rzekomo wyjaśnić skalę wpływów Kremla w Polsce, to organ nielegalny i niekonstytucyjny. Ma łączyć w sobie funkcję prokuratury i sądu, będzie mogła wezwać przed swoje oblicze każdego, a rzekomej prorosyjskiej działalności dopatrzeć się we wszystkim. Od jej „wyroku” – komisja może zakazać pełnienia funkcji publicznych na 10 lat – nie będzie przysługiwać odwołanie. Co więcej, komisja będzie nieusualna. Koniec kadencji parlamentu nie będzie oznaczało zakończenia jej prac.

Powstanie takiego prawnego nowotworu oznaczał będzie też ograniczenie kompetencji prezydenta. W myśl forsowanych przez PiS roz-

wiązań prezydent nie będzie mógł powierzyć funkcji w rządzie RP osobom, którym komisja zakazała pełnić publiczne funkcje. Jest jasne, że Jarosławowi Kaczyńskiemu chodzi o to, by najważniejszych polityków opozycji nie dopuścić do wyborów. Rację ma senator Marek Borowski. Takie działanie to zamach stanu.

Czy polityk, który chce liczyć się w cywilizowanym świecie, może podpisać się pod taką ustawą?

Gdyby Duda podpisał ustawę o komisji, naraziłby na szwank re-

lacje z USA. Białe Dom dwa lata wywierał olbrzymią presję na polskie władze, które chciały też na drodze skandalicznej ustawy wywłaszczyć telewizję TVN. Jestem przekonany, że w sprawie komisji będzie podobnie. A Joe Biden będzie rządzić USA jeszcze co najmniej dwa lata...

Negatywnie oceniam Andrzeja Dudę. Jako prezydent wielokrotnie złamał konstytucję, razem z PiS dewastował polską demokrację, niszczył praworządność. Ale były momenty, gdy naciskał na hamulec, wetując np. ustawy poddające szkoły kontroli ministra Czarnka. – Podzieliłem zdanie większości moich rodaków, którzy uznali, że kolejne spory nie są nam w tej chwili potrzebne – mówił rok temu, uzasadniając weto wobec „lex TVN”. W ten sam sposób mógłby uzasadnić weto przeciw komisji weryfikacyjnej.

Andrzej Duda ma szansę lepiej zapisać się naszej historii. Niech jej nie zmarnuje. ●

**Bartosz T. Wielński**

**Jeśli prezydent Andrzej Duda na poważnie myśli o międzynarodowej karierze po zakończeniu kadencji, powinien zawetować pisowską ustawę o komisji weryfikacyjnej ds. badania wpływów rosyjskich**

## Nagroda Grand Press Photo dla Łukasza Cynalewskiego z „Wyborczej”

### Na wojnie nie zawsze są czołgi



Fotoreporter „Wyborczej” Łukasz Cynalewski otrzymał I nagrodę w kategorii People – Stories podczas wtorkowej gali nagród Grand Press Photo. Jury uhonorowało go za zdjęcia pokazujące codzienność Jolanty Muszyńskiej opiekującej się 27-letnią córką Magdaleną chorującą na porażenie mózgowie. Historię rodziny opisaliśmy w kwietniu w reportażu Marty Danielewicz.

– Czulem od początku, że to jest ważny temat. Dlatego ta nagro-

da cieszy mnie w sposób szczególny – rzuca światło na sferę naszego życia, która często jest spychana w cień – mówi Cynalewski.

Temat trudnego macierzyństwa Łukasz uwiecznił nie po raz pierwszy. Przed laty poruszył go w cyklu „Matki-karimatki” o kobietach śpiących pod łóżkami własnych dzieci w szpitalu.

– Wiadomo było, że podczas tegorocznej edycji Grand Press Photo dominować będzie tematyka wojny w Ukrainie. Ale to, co

ja sfotografowałem, to jest też wojna, którą bohaterka zdjęć toczy każdego dnia z przeciwnościami. Nie ma czołgów, ale są inne sprawy, o które trzeba walczyć, zdobywać kolejne przyczółki.

Jury XIX edycji Grand Press Photo pod przewodnictwem Konstantinosa Tsakalidisa nominowało do finału konkursu w sumie 301 zdjęć wykonanych przez 57 autorów. Zwyciężyło zdjęcie z akcji ratunkowej w Ukrainie Wojciecha Grzędzińskiego.

Fotografowie związani z „Wyborczą” zostali nominowani w kilku kategoriach. Nagrody zdobyli też: Agnieszka Sadowska („Wyborcza Białystok”) za zdjęcie zrobione po tym, jak aktywista zwany Człowiekiem Lasu uratował życie Julie z Rwandy, i Jakub Porzycki („Wyborcza Kraków”) za zdjęcie policjantów, którzy ścigają osobę wybiegającą z tęczową flagą na wzgórze wawelskie. ●

**Marta Kaźmierska**  
• **Galeria zwycięskich zdjęć ►Wyborcza.pl**



*Czy jest na sali pan minister Błaszczak? Bo warto zapytać, czy panu coś nie spadło. Chociaż jest wielce prawdopodobne, że nawet jakby coś panu w tej chwili spadło, to i tak by pan nie zauważył*

**KRZYSZTOF PASZYK**

z PSL do szefa MON Mariusza Błaszczaka w Sejmie

## Jutro „Tylko Zdrowie”

### Gdy nie czujesz zapachów

Utrata powonienia lub nieprawidłowe odczuwanie zapachów to przeważnie następstwo infekcji dróg oddechowych. Czasem jednak przyczyną są zmiany zachodzące w mózgu. Co jeszcze sygnalizują problemy z węchem? I jak je leczyć?





## General Philip Breedlove dla „Wyborczej”

# Teraz czas na odcięcie Krymu od Rosji

– Reszta wydarzy się sama – przekonuje amerykański gen. Philip Breedlove, były dowódca NATO w Europie, dziewięciokrotny uczestnik operacji wojennych, pilot F-16.

ROZMOWA Z  
**GEN. PHILIPEM BREEDLOVE\***

**LUKASZ GRZYMISŁAWSKI, ROMAN IMIELSKI: Ukraińcy stracili Bachmut – co to oznacza dla tej wojny?**

**GEN. PHILIP BREEDLOVE:** Stracili? Nie jestem taki pewien. Myślę, że musimy być ostrożni. Obie strony tej wojny używają dezinformacji. Owszem, większa część ruin miasta została zajęta przez Rosjan. Ale czy w tym momencie Bachmut jest stracony? To przedwczesna teza. Teraz słyszymy, że Ukraińcy dążą do otoczenia miasta i odcięcia będących w nim jednostek rosyjskich.

Zakładam, że chcieliby się utrzymać w Bachmucie. Ale myślę też, że ich głównym celem było tam maksymalne zaangażowanie i wyczerpanie sił wroga.

Jedni mówią o bilansie strat 5,5 do 1, inni nawet o 8,5 do 1. Straty rosyjskie były katastrofalnie wyższe niż ukraińskie.

**Jak ocenia pan wartość militarną najemników z Grupy Wagnera?**

– Jest nierówna. Są tam doświadczeni profesjonaliści żołnierze, ale także wielu bez żadnego doświadczenia, a do tego jeszcze skazańcy, którzy wychodzą z więzień i nie mają niemal żadnej wartości bojowej poza tym, że wysłał się ich na rozpoznanie bojem i sprawdza, gdzie są słabe punkty na liniach frontu. Jeśli więc mówimy tylko o pojedynczych żołnierzach, to wagnerowcy oferują pełen wachlarz możliwości.

Myślę, że lepszym pytaniem jest: co działania Grupy Wagnera mówią o rosyjskim wojsku? Otóż świadczą nie najlepiej: armia Rosji zaczyna polegać w tej wojnie na prywatnych firmach wojskowych.

**Ale w jakim stopniu na nich naprawdę polega?**

– Wysłała ich w gorące punkty tej wojny już więcej niż raz. Putin na początku próbował ukryć przed Rosjanami, co się właściwie dzieje. I chciał wykorzystać każdy sposób, aby ograniczyć rosyjskie straty. Najemnicy wydawali się wyjściem idealnym. Ale w miarę jak stawało się jasne, że jego armia zawodzi, wa-

gnerowcy coraz wyraźniej, na zasadzie kontrastu, reprezentują siłę, która wciąż budzi respekt. Symboliczna siła armii regularnej została poważnie nadszarpnięta wraz z poważnymi stratami zadanyymi elitarnym jednostkom w bitwie o Kijów w pierwszej fazie wojny.

**A narastający, prowadzony publicznie konflikt Jewgienija Prigożyna, szefa wagnerowców, z ministrem obrony Szojgu...**

– Przecież to tylko jeden z wielu konfliktów, prawda? Gierasimow, Prigożyn, Kadyrow, Surowikin – to, co widzimy w ich wykonaniu, jest w ścisłym znaczeniu tego słowa szalone. Ten zamęt, nawet chaos wskazuje na poważną chorobę, która toczy cały rosyjski system wojskowy.

**Był pan pilotem F-16 – czy ich przekazanie Ukrainie będzie miało istotny wpływ na przebieg wojny?**

– Mam za sobą 2500 godzin za sterami F-16, w tym na polu walki. Dowodziłem największą bazą szkoleniową naszego lotnictwa, w Luke Air Force Base w Arizonie, dziesięć eskadr, ponad 200 sztuk F-16.

Ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy unikałem wspomnienia o F-16, ponieważ mój rząd był tak zdeterminowany, by ich nie dawać Ukraińcom. W zamian mówiłem po prostu o potrzebie przekazania samolotów 4. generacji – jest jeszcze kilka innych, które są całkiem niezłe. Ale muszę przyznać, że jestem tu całkowicie stronniczy, i nie ukrywam entuzjazmu, że rozmawiamy teraz o F-16.

Ale czy będzie to gamechanger w krótkim okresie? Nie. Ale nie sądzę, że tego oczekujemy od F-16. Wiemy, że po tej wojnie będzie istniała Ukraina, która będzie miała specyficzne potrzeby. Spodziewam się, że Ukraina wygra tę wojnę, a więc będą jej potrzebne nowoczesne siły zbrojne.

Ukraina wyjdzie z tej wojny z jedną z największych i najsprawniejszych armii lądowych w Europie – i potrzebuje sił powietrznych. Musimy zacząć budować je już teraz. A proces ten zajmie trochę czasu, nie tak dużo, jak mówią niektórzy w Ameryce, ale trochę.



• **Gen. Breedlove: Straty rosyjskie podczas bitwy o Bachmut były katastrofalnie wyższe niż ukraińskie. Jedni mówią o bilansie strat 5,5 do 1, inni nawet o 8,5 do 1. Na zdjęciu ukraińscy żołnierze podczas walk w Bachmucie, 7 marca 2023**

FOT. LIBKOS/AP

**Co to znaczy „trochę” w przypadku szkolenia ukraińskich pilotów?**

– Wiele się o tym mówi, ale zadaje się niewłaściwe pytania. Ukraina potrzebuje gotowych do walki pilotów, zdolnych wykorzystać możliwości naszego sprzętu. To, o czym powinniśmy rozmawiać, to ile czasu zajmie uzyskanie gotowości bojowej lub zdolności do wykonywania misji? Tymczasem padały dziwaczne liczby, mówiono nawet o 18-24 miesiącach szkolenia.

A według mnie potrzeba 4 do 6 miesięcy. I to naprawdę zależy od pozycji startowej. Jeśli weźmiemy zupełnie nowicjusza, który nigdy nie latał bojowo, a nawet w ogóle myśliwcem – wtedy potrzeba ponad pół roku. Ale wykwalifikowany, oblatany pilot MiG-a wymaga góra czterech miesięcy.

To w ogóle jest problem Zachodu: zadajemy niewłaściwe pytania i udzielamy bardzo nieokreślonych odpowiedzi. Powinniśmy być znacznie bardziej precyzyjni w tym, o czym mówimy, ponieważ najgorszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest obiecywanie więcej, niż możemy spełnić.

**Jak bliska jest współpraca między ukraińskim sztabem a Pentagonem? Poza dostarczaniem broni i danych wywiadowczych.**

– Mówicie: Pentagon, ale istnieje wiele etapów pomiędzy Pentagonem a Ukra-

incami, takich jak dowództwo amerykańskie w Europie czy struktury NATO. Natomiast jeśli pytaacie o nastawienie amerykańskiego establishmentu militarnego – silne zorientowanie na współpracę z Ukrainą trwa od dawna, zaczęło się jeszcze przed pierwszą inwazją na Ukrainę w 2014 r. Powołaliśmy coś, co nazywało się wspólną komisją ds. Ukrainy, w ramach której bardzo wysocy rangą oficerowie z obu stron ustalali drogę dla Ukrainy bardziej kompatybilnej z NATO. Centrum szkoleniowe w Jaworowie było miejscem, gdzie to Ukraińcy pokazywali nam, jak korygować nasze metody. Nawiązaliśmy wówczas silne relacje i od 2014 r. tylko się zacieśniły. Teraz uważam, że są tak silne, jak jeszcze nigdy dotąd bodaj z nikim.

**Ale czy amerykańscy wojskowi biorą udział w planowaniu ukraińskiej kontrofensywy?**

– Sądzę, że nie. I dobrze. To, co widziałem w ukraińskim planowaniu do tej pory w tej wojnie, to majstersztyk. Nikt w Ameryce by tego lepiej nie przeprowadził. A druga sprawa jest taka, że im więcej ludzi z zewnątrz Ukraińcy zaczną wciągać w swoje plany, tym większe ryzyko wycieków. Dlatego lepiej, żeby trzymali karty przy sobie.

**To kiedy uderzą i jak poprowadzą kontrofensywę?**

– Ukraina potrzebuje sukcesu, dlatego zrobią to, gdy uznają, że są absolutnie gotowi. Do tej pory działali bez zarzutu. Ich plan na rosyjski atak na Kijów był znakomity. Spuścili lanie najlepszym jednostkom rosyjskim. Nazywamy to obroną głęboką: wykorzystywanie naturalnych barier i kontrataki punktowe, aby zmaksymalizować rażenie pocisków przeciwpancernych i ziemia-ziemia oraz całej broni, jaka została im dostarczona. To mistrzostwo. Ci ludzie są w tym dobrzy, a my mamy im pomóc, kiedy o to poproszą. I trochę to robimy, ale gwarantuję, że

*Ukraina wyjdzie z tej wojny z jedną z największych i najsprawniejszych armii lądowych w Europie – i potrzebuje sił powietrznych. Musimy zacząć budować je już teraz. A proces ten zajmie trochę czasu, nie tak dużo, jak mówią niektórzy w Ameryce, ale trochę*

## General Philip Breedlove dla „Wyborczej”



zburzyłbym główną część mostu nad Cieśniną Kerczeriską. Wtedy Krym byłby odcięty. A jeśli odizolujesz Krym w ten sposób, nie będziesz musiał dokonywać inwazji: cały Krym znajdzie się w zasięgu precyzyjnego ostrzału dalekiego zasięgu i stanie się nie do utrzymania dla sił rosyjskich.

Reszta wydarzy się sama. I tak bym zrobił: pozwolił, aby efekt wywarły blokadą Krymu zaczął działać, zanim zaatakuję dalej.

**Zgadza się pan z ekspertami, którzy mówią, że Ukraińcy mają tylko jedno okno czasowe na uderzenie i tylko jedną szansę, bo na następne nie będzie siły?**

– Nic podobnego, nie zgadzam się. Próbowaliśmy zamknąć Ukrainę w naszych wyobrażeniach i ustawiać według naszych potrzeb. Muszą zrobić to, muszą teraz... To oczywiście ma podłoże polityczne. Wszędzie są ludzie, którzy chcą wspierać Ukraińców, i tacy, którzy nie chcą – i nie przepuszczą żadnej okazji, by zawołać: a nie mówili? nie dali rady.

Dobrym przykładem jest kwestia Bachmutu: masa komentatorów lamentuje, a przecież z wojskowego punktu widzenia nie ma znaczenia, kto zajmuje ile budynków, ale jakie manewry rzeczywiście to umożliwi lub nie.

Bachmut ma niską wartość taktyczną. A na poziomie operacyjnym Ukraina wykonała tam dobrą robotę, wyrządzając poważne szkody na rosyjskich tyłach.

**Skoro mówimy o amerykańskim wsparciu: czy jest zagrożone z powodu kampanii prezydenckiej i perspektywy powrotu Trumpa lub kogoś podobnego?**

– Jako wojskowy nie zajmuję się polityką. Ale jako wyborca przypominam, że jest dobra wiadomość o naszym Kongresie: mamy tam kilku naprawdę dziwnych ludzi po lewej i prawej stronie – ale w środku jest silne ponadpartyjne poparcie dla Ukrainy. Bez względu na to, co wydarzy się w wyborach, Kongres, który rozdziela pieniądze, w tym na pomoc Ukrainie, nadal będzie to robił.

**Zalóżmy, że Ukraina wypiera Rosjan – czy to zwiększa ryzyko użycia przez Putina taktycznej broni nuklearnej?**

– Wiemy, że rosyjskie siły lądowe, lotnictwo i marynarka zawiodą. Nie osiągnęły zamierzonych celów, w rzeczywistości w większości przypadków doznały strategicznych lub operacyjnych porażek. Ale wiemy również, że wojna Putina, jego wojna propagandowa lub w żargonie wojskowym – jego wysiłek odstraszania – odnoszą pewien sukces, bo Zachód wciąż się boi.

Ale czy uważam, że Rosja użyłaby broni jądrowej? Osiem, siedem miesięcy temu powiedziałbym, że jest to dość realna możliwość. Teraz jest to coraz mniej prawdopodobne, choć nadal niewykluczone. Jestem pewien, że Chińczycy przekazali Moskwie jasny sprzeciw. Tak się też składa, że wiem, iż rosyjska armia nie jest w stanie operować w trybie NBC (nuclear-biological-chemical). Zresztą nawet my nie jesteśmy w tym dobrzy.

Jest wiele wad broni jądrowej na polu bitwy. Już teraz świat jest raczej sceptyczny wobec Putina – jeśli użyje broni nuklearnej, jego sytuacja znacznie się pogorszy. Poza tym straszenie bombą jest skuteczne, dopóki się jej nie użyje, ten as działa, póki jest w rękawie, potem koniec.

**Co oznacza ostatnia akcja rosyjskich partyzantów, którzy zaatakowali rosyjski region Białogrodu?**

– Na razie nie mamy pojęcia, kto to naprawdę był. Ale na razie zapytajmy: dlaczego nas to dziwi? Czy naprawdę wierzymy, że wszyscy Rosjanie są szczęśliwi, że ta wojna wybuchła i trwa?

To kolejny przykład dezintegracji dawnej bazy rosyjskiej władzy. 15 miesięcy temu byłem jednym z tych, którzy twierdzili, że elity wokół Putina są tak lojalne, a on sam tak silny, że będzie w stanie zrobić cokolwiek i na wiele sposobów. Ale to, co widzieliśmy przez ten czas, to postępująca erozja. Jego dowódcy się kłócą, widzimy nawet polityków i urzędników wypowiadających się przeciwko temu, co robi. Jest tam duży niepokój co do przyszłości. I jest on uzasadniony.

**Kiedy Ukraina wejdzie do NATO?**

– To zadanie na dekadę. NATO nie przyjmie kraju, który prowadzi wojnę lub choćby spór terytorialny. To jeden z powodów, dla których Rosja jest w Gruzji, Ukrainie, Mołdawii i być może dlate-

go spróbuje umieścić swoje siły w Górskim Karabachu. Nazywam to jej wetem. Dlatego uważam, że Putin będzie starał się utrzymać swoje wojska w Ukrainie tak długo, jak to możliwe. Jestem fanem Ukrainy w NATO, ale musimy mieć w tej sprawie realistyczny pogląd. To także powód, dla którego zgadzam się z Ukraińcami, gdy mówią, że Rosjanie muszą zostać wyparci z całej Ukrainy. Czyli także z Donbasu i Krymu.

**Nie obawia się pan zmęczenia społeczeństw świata zachodniego wojną, jeśli potrwa na przykład kolejne dwa lata?**

– Owszem. I jest to jeden z powodów, dla których potrzebujemy teraz decyzji politycznych, które mówią, że damy Ukrainie to, czego potrzebuje, aby wygrać. Na razie tego nie mówimy. Mówimy, że będziemy pomagać tak długo, jak będzie trzeba. Oraz damy im wszystko, czego potrzebują.

Byłem dowódcą wojskowym przez 39 lat. I wiem, że to są zdania niepełne. Jasne, będziemy pomagać tak długo, jak będzie trzeba – ale żeby osiągnąć co? Damy im wszystko, czego potrzebują – ale do czego dokładnie? To, czego nie mówimy publicznie na Zachodzie, to cel, którym jest zwycięstwo i wyparcie Rosji z Ukrainy. Potrzebujemy tej decyzji politycznej, która doprecyzuje naszą retorykę. ●

### \*Philip Breedlove



● Były czterogwiazdkowy generał US Air Force, w latach 2013-16 naczelny dowódca Sił Sojuszniczych NATO w Europie. Obecnie m.in. w radzie think tanku Atlantic Council.

nie siedzimy razem w pokoju i nie rysujemy z nimi planu kontrofensywy.

**Ale co by pan zrobił na ich miejscu?**

– Najpierw zaznaczę, że Ukraińcy naprawdę nie potrzebują naszych rad. I nie muszą mnie słuchać, ponieważ lepiej od nas wiedzą, jak walczyć we własnym kraju.

No ale gdyby to ja zastanawiał się, co robić dalej, to najpierw odciąłbym połączenie lądowe z Rosji na Krym.

Przejąłbym kontrolę nad systemem dostaw na półwysep i upewnił się, że mogę odciąć go całkiem od wody pitnej. A potem

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku, w XII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt XII Ns 936/21 z wniosku Alior Bank SA w Warszawie o

**STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU**

po Marii Kierepka. Wzywa się spadkobierców Marii Kierepka zmarłej 01.08.2019r. w Kościernicy ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Otwarłej, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34254313

Sygnatura akt XVIII Ns 374/22

**OGŁOSZENIE**

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny w sprawie XVIII Ns 374/22 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych I Oddział w Łodzi przy udziale Michała Krakowiaka

**o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Krakowiaku, zmarłym w dniu 19 marca 2018 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi.**

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tegoż Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253143

**WÓJT GMINY USTKA**

ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości zabudowanej budynkiem poszkolnym stanowiącej własność Gminy Ustka

Obręb, Księga Wieczysta	Numer działki	Powierzchnia działki	Cena wywoławcza działki	Wadium
Wytowno KW SL1S/00055428/5	192/2	0,7226 ha	900 000 zł	90 000 zł

**Przetarg zostanie przeprowadzony w dniu 28 lipca 2023 r. godz. 10<sup>00</sup> w Urzędzie Gminy w Ustce, ul. Dunina 24 w sali konferencyjnej.**

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 90 000 zł na konto Gminy Ustka – Bank Spółdzielczy w Ustce 69 9315 0004 0000 7054 2000 0010 do dnia 25 lipca 2023 roku. Wadium nie może być później na koncie Gminy Ustka niż do dnia wskazanego powyżej. Wójt zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Ustce pokój Nr 1 tel. (59) 815 24 09 lub (59) 815 24 31, fax. (59) 814 42 57. Osobom zainteresowanym, po uprzednim uzgodnieniu terminu, nieruchomości może być okazana w terenie przed datą przetargu. Informacje dotyczące warunków zagospodarowania, miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Ustka można uzyskać w pokoju Nr 2 tel. (59) 815-24-56 lub 814 60 44 wew. 456.

Ogłoszenie zamieszczono na stronach: Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ustka – bip.ustka.ug.gov.pl oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Ustka w Ustce, ul. Dunina 24 (parter) w dniu 25 maja 2023 r.

Adres strony Gminy Ustka: [www.ustka.ug.gov.pl](http://www.ustka.ug.gov.pl)  
Adresy e-mail: [geodezja@ustka.ug.gov.pl](mailto:geodezja@ustka.ug.gov.pl), [gruntyn@ustka.ug.gov.pl](mailto:gruntyn@ustka.ug.gov.pl), [gosp.przestrzena@ustka.ug.gov.pl](mailto:gosp.przestrzena@ustka.ug.gov.pl)

OGŁOSZENIE 34253287

**Wybieram Słupsk!**

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA**

o I nieograniczonym przetargu ustnym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej w Słupsku przy ulicy Przemysłowej

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana - obręb nr 0012 działka nr 692 o powierzchni 4.461m<sup>2</sup>, Księga Wieczysta nr SL15/00038011/4

Cena wywoławcza wynosi 850.00,00zł, wadium 85.000,00zł  
Do wylicytowanej ceny doliczony zostanie należny podatek Vat w stawce 23%.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Przemysłowa” przedmiotowa nieruchomość znajduje się na terenie o funkcji: tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej, tereny zabudowy usługowej 01.28.MW.U.

Przetarg odbędzie się w dniu 28.07.2023r. o godz. 10<sup>00</sup> w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.)

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 24.07.2023r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. Nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej [www.slupsk.pl](http://www.slupsk.pl) (mapa i plan zagospodarowania)

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w pokoju 215 tut. urzędu lub telefonicznie 59 84 88 410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34254193

# PiS chce szybko powołać komisję „rosyjskich sługusów”



• Warszawa, 14 czerwca 2021 r. Paweł Kukiz i Jarosław Kaczyński podczas konferencji prasowej na temat umowy o współpracy programowej PiS i Kukiz'15. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Już jutro PiS może prze-  
pchnąć w Sejmie komisję  
weryfikacyjną ds. badania  
wpływów rosyjskich i de  
facto zachować władzę nawet  
po przegranych wyborach.  
Wszystko będzie zależało od  
decyzji prezydenta Andrzeja  
Dudy, którego niektórych  
uprawnień też pozbawia.**

## Paweł Wroński

Wczoraj sejmowa komisja spraw wewnętrznych i administracji rozpoczęła prace nad uchwałą Senatu, który w całości odrzucił ustawę o powołaniu komisji weryfikacyjnej do badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007-22.

Projekt, zgodnie z opinią większości ekspertów, a także ekspertów Biura Legislacyjnego Sejmu, którzy wyrażali ją w trakcie prac komisji sejmowej 8 marca, powołuje twórcę będącego równocześnie prokuratorem i sędzią. I będzie wydawał „parawyroki” (orzeczenia, zdaniem rzecznika praw obywatelskich, „wykraczają poza funkcje rozstrzygnięć administracyjnych”), choć wyroki w systemie konstytucyjnym wydają sądy i trybunały.

Komisja ma prowadzić postępowanie wobec działań z lat 2007-22, które nie miały charakteru bezprawnych (czyli sama określi sobie przestępstwo). Komisja formalnie może orzekać trzy „środki zaradcze” – w ustawie unika się słowa „kara”, bo takie mogą orzekać tylko sądy. Mogą to być: odebranie uprawnienia do posiadania broni, dostępu do informacji niejawnej oraz zakaz zajmowania stanowisk związanych z dostępem do pieniędzy publicznych do 10 lat. Od postanowień komisji nie można się odwołać (złamany art. 176 konstytucji o dwuinstancyjności postępowania).

## Charakter „państwowy”

PiS robi wszystko, aby ustawę przeforsować jak najszybciej, i planuje poddanie jej pod głosowanie na trwającym właśnie posiedzeniu plenarnym, najpewniej jutro. Do odrzucenia sprzeciwu Senatu potrzebuje bezwzględnej większości, czyli co najmniej 231 głosów. Jak wynika z poprzedniego głosowania przed odesłaniem projektu do izby wyższej – po przekupieniu części posłów niezależnych i kukizowców – obóz władzy dysponuje 232 głosami. Cała opozycja już zapowiedziała, że do komisji nie wejdzie.

Przyjęcie ustawy jest przez część opinii publicznej traktowane jako element walki propagandowej, okładania politycznych rywali przez obóz władzy epitetem „ruskiej onucy”. Tymczasem po raz pierwszy Sejm obraduje nad ustawą jawnie antykonstytucyjną, której celem jest podważenie wyniku wyborów i zapewnienie rządzącej partii wpływu na kształt władzy nawet po ewentualnej porażce przy urnach.

Według projektu PiS decyzje instytucji złożonej z dziewięciu członków (wybierze ich większość parlamentarna) faktycznie mogą uniemożliwić sprawowanie władzy – bo to oznacza w praktyce 10-letni zakaz pełnienia funkcji związanych z dostępem do finansów publicznych oraz informacji niejawnych. Ustawa orzeka, że są one podejmowane, „aby zapobiec ponownemu działaniu pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP”.

Określenie wpływów rosyjskich jest mętnie sformułowane, a wśród działalności na szkodę RP został wymieniony „wpływ na środki masowego przekazu” i podawanie nieprawdziwych – zdaniem komisji – informacji.

**Projekt powołuje twórcę  
równocześnie prokuratorem  
i sędzią**

W dodatku – wedle art. 13 ustawy – jej członkowie nie ponoszą żadnej odpowiedzialności prawnej za swoje działania. Mogą zaś przed swoje oblicze wezwać każdego – w przypadku pierwszego niestawienia się grozi grzywna 30 tys. zł, w przypadku drugiego – aż 50 tys. zł. Przewodniczącą komisji może wezwać prokuraturę do doprowadzenia osoby oskarżonej lub świadka.

Co więcej, komisja może nie zakończyć swojej działalności wraz z końcem kadencji obecnego parlamentu. Przyszły Sejm, aby rozwiązać komisję, musiałby przeforsować kolejną ustawę albo próbować odwoływać jej członków. Ale wtedy i komisja może się bronić, wzywając inicjatorów głosowania przed swoje oblicze i ogłaszając ich funkcjonariuszami działającymi pod wpływem Rosji. Z punktu widzenia członków komisji ktoś, kto chciałby ich odwołać, musi być sługusem Moskwy.

## Kukiz przewodniczącym?

Kto stanie na czele komisji? Do tej pory pojawiały się plotki, że na przewodniczącego (mianuje go premier) typowany jest Paweł Kukiz jako „przedstawiciel koncesjonowanej opozycji”. Mogą to jednak być także Antoni Macierewicz albo sam prezes PiS Jarosław Kaczyński. Wtedy nawet po przegranych wyborach będą mieć wpływ na obsadę stanowiska premiera, a także Rady Ministrów. Te stanowiska niewątpliwie wiążą się z dostępem do finansów publicznych oraz informacji niejawnych. To samo zresztą dotyczy parlamentarzystów.

To uderza w uprawnienia prezydenta Andrzeja Dudy, bowiem mimo konstytucyjnych uprawnień nie będzie mógł powoływać osoby, która nie może wypełniać swojej funkcji, a dodatkowo trudno będzie mu powołać na premiera kogoś, kto w Biuletynie Informacji Publicznej został określony jako „funkcjonariusz publiczny działający pod wpływem rosyjskim”. Uprawnienia przewodniczącego komisji w tym względzie są daleko szersze niż głowy państwa.

To dlatego senator KO Marek Borowski wnioskował, aby po zmianie władzy ustalono, kto z prawników jest autorem ustawy. Uważa bowiem, że to akt celowo antykonstytucyjny, mający charakter pełzającego zamachu stanu, który ma zaburzyć proces demokratycznego wyboru.

I dlatego PiS będzie chciało dyskusję wokół komisji skąpać w pseudopatriotycznym sosie. Przekaz będzie zapewne taki – ci, którzy są przeciw, od razu zostaną okrzyknięci sługusami Rosji.

Równocześnie jest oczywiste, że komisja jest sprzeczna z konstytucją, której prezydent przyrzekał strzec. Ogranicza jego prawa, w tym pozbawia prawa łaski (bo oficjalnie orzeczenia nie będą wyrokami). Formalnie komisja może nawet wezwać prezydenta przed swe oblicze i ogłosić funkcjonariuszem działającym pod wpływem Moskwy.

## Nawet zakaz kandydowania

Senator i przewodniczący komisji ustawodawczej Krzysztof Kwiatkowski stwierdził, że nie zdarzyło mu się w karierze politycznej pracować nad aktem prawnym, który w tak ostentacyjny sposób gwałciłby zasady konstytucji. – Ten akt wywraca zasady cywilizacji zachodniej oparte na poszanowaniu prawa, to tak jakby banda Hunów postanowiła tworzyć ustawę – mówił.

Przykład to fragment analizy prawnej przedstawionej na zamówienie Senatu RP przez dr hab. Teresę Gardocką (Uniwersytet SWPS): „Najdalej idącym automatycznie następującym skutkiem orzeczenia decyzją administracyjną środków zaradczych jest przewidziane w art. 37 ust. 6 ustawy o Komisji uznanie, że osoba, wobec której została wydana decyzja administracyjna, nie daje rękoma należytego wykonywania czynności w interesie publicznym”.

To enigmatyczne i starannie zakamuflowane w ustawie stwierdzenie oznacza tyle, że osoba taka nie może kandydować w żadnych wyborach ani pełnić żadnej funkcji, przy której wymagany jest nieskazitelny charakter lub podobnie określony przymiot osobisty, np. nieposzlakowana opinia. ●









**Nie ma wolności bez solidarności**  
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?  
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?  
Pisz: [listy@wyborcza.pl](mailto:listy@wyborcza.pl)

## Getto lawkowe

# „Bo jestem Polką i wstydzę się za was”

Witold Liliental\*

Czytając tu w Kanadzie Wyborcza.pl, dowiedziałem się o odsłonięciu na terenie Uniwersytetu Warszawskiego tablicy upamiętniającej ofiary gett lawkowych na przedwojennych polskich wyższych uczelniach. Informacja o tym słusznym i ważnym wydarzeniu stała się katalizatorem wspomnień sprzed wielu lat oraz szeregu refleksji.

Kiedy we wczesnych latach 50. ubiegłego stulecia dorastałem w Johannesburgu, moja matka pilnowała, abym nie zapomniał języka polskiego, poprawiała wszelkie błędy i wychowywała mnie w duchu miłości do Polski. Kiedyś zadałem jej pytanie, dlaczego, skoro tak bardzo kocha Polskę i chce, bym ja na emigracji jednak pozostał Polakiem, zdecydowała się na emigrację. Odpowiedziała, że chciała mi oszczędzić tego, czego sama doznała i co zaczynało odżywać po wojnie.

Opowiedziała mi o gettach lawkowych na uniwersytecie, ale i o pięknym incydencie związanym z nimi. Na Uniwersytecie Warszawskim, na wydziale humanistycznym widziała, jak korporant z mieczykiem w kłapie pilnował, by studenci żydowscy zajmowali przeznaczone dla nich osobne miejsca po lewej stronie auli wykładowej. Zapytał dziewczynę mającą aryjski wygląd, dlaczego udaje się na lewą stronę, a ta odparła, że jest Żydówką. Ale następna za nią też miała wygląd aryjski, więc i jej zadał to samo pytanie. I wtedy ta odparła: „Bo jestem Polką i wstydzę się za was”.

(...) Haniebny proceder gett lawkowych na przedwojennych polskich uczelniach jest jednym z tych ciemnych kart w historii Polski, z którymi musimy się zmierzyć. Chowanie głowy w piasek i udawanie przed sobą, że u nas zawsze wszystko było cacy, zawsze obraca się przeciwko udającym. Chyba nie ma narodów całkowicie wolnych od win przeszłości (...). Rzecz w tym, że w większości demokratycznych krajów dziś otwarcie mówi się i pisze o tym, co było haniebnym, i potępia się własną niechlubną przeszłość, a dyskusja na te tematy nie jest utrudniana. Najlepszym przykładem są Niemcy, których naród w latach 30. ubiegłego stulecia poparł reżym zbrodniczy, a dziś należy do najbardziej pacyfistycznych krajów świata, jest w pełni demokratyczny i otwarcie potępiający to, co było jego udziałem i winą za hekatombę zgotowaną Europie. Mimo przekonań niektórych, że Polacy w swojej historii byli tylko narodem samych bohaterów i męczenników bez skazy, wiemy, że i w naszym kraju istniał antysemityzm, niestety, dziś podtrzymywany przez pewne środowiska, i że była prowadzona jawnie polityka wroga wobec Ukraińców zamieszkujących międzywojenną Polskę.

(...) W Polsce w ostatnich latach rząd PiS prowadzi politykę, która ma zaszczerpieć dobre samopoczucie wszystkim Polakom przez wymazywanie z pamięci wspomnianych ciemnych kart naszej historii, zastępując je narracją o bohaterstwie i wspaniałej postawie moralnej całego społeczeństwa polskiego. Nieważne, że narracja nie jest zgodna z prawdą.

(...) Słyszeliśmy, jak prezydent Andrzej Duda mówił, że w Polsce nie ma miejsca na antysemityzm. Rzeczywiście, rząd bierze udział w uroczystościach rocznicowych powstania w getcie warszawskim, tylko że w nich akcent kładzie na heroizm Polaków, którzy rzekomo wszyscy, jako całe społeczeństwo, ratowali Żydów. Jednocześnie organizuje się nagonkę na autorytety historyczne za mówienie prawdy i grozi instytucjom naukowym odcięciem finansowania za publikowanie informacji, które „obrażają naród polski”. Hojnie dotuje się fundacje Bąkiewicza, szefa tzw. Marszu Niepodległości, na którym wykrzykuje się i wypisuje na banerach hasła rasistowskie i antysemickie. W Polsce teoretycznie zakazana jest mowa rasistowska, ale w praktyce władze PiS przysmykają oczy na incydenty antysemickie i rasistowskie, często skrajnie obraźliwe wypowiedzi nawet znanych komentatorów niektórych stacji telewizyjnych, na szczęście monitorowane i spisywane w Brunatnej Księdze prowadzonej przez stowarzyszenie Nigdy Więcej.

Odsłonięcie płyty upamiętniającej ofiary gett lawkowych jest niezwykle ważnym aktem podtrzymującym nadzieję, że są w Polsce ludzie, zwłaszcza w szanowanym środowisku naukowym, walczący o prawdę. Ci ludzie służą Polsce lepiej niż opowiadający miło brzmiące mity. ●

\*Kanadyjski działacz polonijny. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej, medalem „Pro Memoria”, odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Autor książki „Polska jest dla wszystkich, dla mnie też”.

## Test dla dorosłych

# Ósmoklasista: Megaświństwem jest zmienianie zasad w trakcie gry



FOT. TOMASZ STANCAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podsyłam list mojego syna – ósmoklasisty, który został „okradziony” ze stypendium – napisała do „Wyborczej” Anna. Publikujemy go poniżej.

**D**rodzy Dorosli Ludzie na wysokich stołkach z tabelkami w Excelu!

Jestem uczniem ósmej klasy, który od czwartej klasy szkoły podstawowej ciśnię średnią na każde półrocze powyżej 5,0. Wczoraj dowiedziałem się po zebraniu rodziców, że następuje „zmiana interpretacji przepisów dotyczących przyznawania stypendiów za wyniki w nauce”. Co to dla mnie i innych dobrze uczących się ósmoklasistów oznacza? Że będzie wypłacane po wakacjach, a wtedy już nie będziemy uczniami szkoły podstawowej, więc NARA! Nam się nie należy.

Może tematem kolejnej rozprawki, które piszę – przygotowując się do egzaminu ósmoklasisty – niemal co tydzień, powinno być: „Dlaczego megaświństwem jest zmienianie zasad w trakcie gry i pozbawianie ósmoklasistów stypendium za wyniki, na które pracowali cały rok?”. I tym razem to nie ja je napiszę, tylko osoby, które stoją za tą decyzją.

Może Wy, dorośli, pomyślicie: To tylko 200 zł, szkoda energii na awanturowanie się. Albo: kłamka zapadła, nie ma co walczyć. To może nakreślę wam moją rzeczywistość.

Ósma klasa nie jest prosta. Jest ogrom nauki, sprawdzia-

nów, prezentacji, kartkówek, grubych i trudnych lektur do czytania. Bywało, że siedziałem nad książkami do 1 nad ranem. Do świadectwa z paskiem nie wystarczą dobre oceny – te zdobywane każdego dnia, bo przecież liczy się średnia, ale i zachowanie: zero spóźnień, ujemnych punktów.

Trzeba zasuwać każdego dnia, nie odpuszczać, jak Wy, dorośli, lubicie mówić, „performować” ze wszystkich przedmiotów. A jak wpadnie trójka z fizyki – poprawiać, trójka z chemii – poprawiać. Łapać każdą możliwość na dobrą ocenę. Zgłaszać się, odpowiadać, robić prace dodatkowe, o wszystkim pamiętać. Też tak macie?

Co ja piszę! Wróć! Na świadectwie z ósmej klasy do średniej liczą się też przedmioty, które skończyły się wcześniej. O nich trzeba więc było pamiętać w piątej, szóstej i siód-

*Mam 14 lat i czuję się oszukany. Jest mi źle, smutno, czuję, jakbym dostał kopa w d\*pe. Pokazano mi, że gra jest nierówna, zasady można zmieniać, nie liczy się mój wysiłek, poświęcenie. Nie liczę się ja*

mej klasie i już wtedy myśleć perspektywicznie.

Mam 14 lat i czuję się oszukany. Jest mi źle, smutno, czuję, jakbym dostał kopa w d\*pe. Pokazano mi, że gra jest nierówna, zasady można zmieniać, nie liczy się mój wysiłek, poświęcenie. Nie liczę się ja.

200 zł to dla Was pewnie mało, ale dla mnie dużo. Jak było mi ciężko, to sobie myślałem o butach do kosza, do których dołożę ze stypendium. Albo o retro koszulce piłkarskiej Barcy, którą za stypendium kupię.

Ośrodek nagrody w mózgu pracuje u mnie nienaganie. Umie czekać, zaciskać zęby, kalkulować, nie spuszczać wzroku z linii mety. Stypendium za wyniki dostawałem od czwartej klasy. I co? Sami sobie odpowiedzcie – podpowiem, że jest do rymu. Byłem takim uczniem, o jakim marzą rodzice i nauczyciele. Myślącym, planującym, dobrze zorganizowanym.

Kłamka zapadła? Może, ale skoro moja matka lata po nocy na marsze, a ojciec nie przejdzie obojętnie nad niczyją krzywdą, to i ja nie powinienem odpuszczać, kiedy dzieje się jawna niesprawiedliwość. Bo przecież narzekacie, że ta młodzież taka bierna, płynnie z nurtem.

To test dla Was, zdacie go? Mam wątpliwości, ale dam się mile zaskoczyć! ●

**Kuba**

[listy@wyborcza.pl](mailto:listy@wyborcza.pl)

## Polityka

### Z przekazu publicznego partii Prawo i Sprawiedliwość: przedwyborcza kampania kryptolegislacyjna

istnieje polska legislacja poświęcona ogółowi szkolnictwa; przewiduje ona właściwą kontrolę jego organów nad tym, co się dzieje na podlegającym im terenie. Przewidziana jest przy tym ścisła współpraca z rodzicami dzieci.

Propagowana aktualnie przez PiS nowa „antyseksualizacyjna” ustawa pedagogiczna jest albo projektem bezprzedmioto-

wym, a więc chimerycznym, albo nim nie jest. Znana mądrość ludowa mówi, że kiedy nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o pieniądze. W obecnym wypadku cele są dalej idące. Projekt, o którym mówimy, nie jest projektem chimerycznym. Jest to projekt stworzenia szerokiego pola stawiania pod pręgierzem prawnym wybranych osób jako łamiących nowo kreowaną

ustawę. Przy tym zasadniczy jest tu sztafaż „obywatelskiego” charakteru dokumentu (ze zbieraniem podpisów).

Nie jest to rzecz nowa. Do akcji pasuje jak ulał zręczna nazwa pejoratywna odziedziczona po epoce PRL-u: szczujność. ●

**dr Krystyna Starczewska, czł. czynny PAU Andrzej Bogusławski**

# Jak wzmocnią ukraińską armię samoloty F-16?

**Dzięki myśliwcom F-16 Ukraińcy będą mogli przegnać rosyjskie okręty z Morza Czarnego. Ale rosyjskie lotnictwo dalej będzie poważnym zagrożeniem.**

**Bartosz T. Wieliński**

Międzynarodowa koalicja, która ma zapewnić Ukraińcom amerykańskie myśliwce, rodzi się w bólach. Samoloty chce przekazać Holandia, nie wyklucza tego Dania. Norwegia twierdzi, że przekazania samolotów na razie nie planuje, odmówiła też Belgia. Polska, która przekazała Ukraińcom swoje migi-29, też sygnalizuje, że więcej myśliwców przekazać nie może. Ale będzie szkolić ukraińskich pilotów, najprawdopodobniej w 41. Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie, gdzie uczą się polscy lotnicy.

Amerykańskie siły powietrzne rok temu przyznały bazie w Dęblinie certyfikat, który pozwala prowadzić podstawowe szkolenie na F-16. Jednak wbrew temu, co we wtorek mówił szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, szkolenie ukraińskich pilotów w naszym kraju jeszcze się nie rozpoczęło. W szkoleniach pilotów i obsługi naziemnej chcą pomóc Belgowie, Duńczycy i Portugalczycy. Koalicji patronuje Wielka Brytania, ale RAF nie używa myśliwców F-16, tak samo jak niemiecka Luftwaffe czy francuska Armée de l'Air.

Wcześniej udało się przekonać kraje NATO do przekazania Ukrainie swoich nowoczesnych czołgów, artylerii czy systemów przeciwlotniczych. Czy to samo uda się z samolotami myśliwskimi? Różnica polega na tym, że rosyjskie siły lądowe, wykrawawione w Ukrainie, nie stanowią takiego zagrożenia dla krajów NATO. Ale rosyjskie lotnictwo ciągle jest potężną siłą, dlatego sztabowcy niechętnie myślą o pozbywaniu się samolotów. Tym bardziej że dostawy niewydzielnych dla radaru myśliwców F-35, które mają zastąpić opracowane w latach 70 XX w. F-16, opóźniają się.

Zalóżmy jednak, że – tak jak w przypadku czołgów Leopard 2 – uda się skompletować dwie ukraińskie eskadry myśliwców F-16, czyli zebrać 30-40 samolotów. Po niedawnym pobyciu dwóch ukraińskich oficerów, majora i kapitana w bazie US Air Force



• Przekazanie F-16 dla ukraińskiego lotnictwa będzie oznaczać rewolucję

FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

w Tucson w stanie Arizona, gdzie wylatali 11 godzin na symulatorach lotu, stworzono zarys programu szkolenia załóg. Amerykanie zakładają, że doświadczeni ukraińscy piloci powinni poświęcić około ośmiu tygodni na zaznajomienie się z systemami F-16, dwa tygodnie na ćwiczenie dotyczące niszczenia celów naziemnych i trzy tygodnie na doskonalenie walki powietrznej. Cykl szkolenia powinien się zamknąć w czterech miesiącach. Szkolenie pilota nowicjusza na F-16 według amerykańskich procedur trwa do 24 miesięcy.

**Nowe możliwości ukraińskiej armii**  
Przekazanie F-16 dla ukraińskiego lotnictwa będzie oznaczać rewolucję. Choć kraje NATO najpewniej prześlą sprzęt wyprodukowany w latach 80 XX w., to jednak z gruntownie zmodernizowaną awioniką i radarami. Unowocześnienia pozwalają myśliwcom przenosić nowoczesne pociski do niszczenia z dużej odległości samolotów przeciwnika i celów naziemnych, np. naprowadzane radarowo pociski przeciwlotnicze AIM-120 AMRAAM o zasięgu 75 km pozwoliłyby Ukra-

incom zestrzeliwać rosyjskie maszyny, gdy tylko pojawią się w pobliżu granicy.

Przenoszone przez F-16 pociski manewrujące AGM-158 JASSM o zasięgu prawie 400 km pozwoliłyby Ukraińcom pozbyć się z Morza Czarnego rosyjskich fregat, które nieustannie odpalają rakiety na ukraiń-

**Amerykanie zakładają, że doświadczeni ukraińscy piloci powinni poświęcić około ośmiu tygodni na zaznajomienie się z systemami F-16, dwa tygodnie na ćwiczenie dotyczące niszczenia celów naziemnych i trzy tygodnie na doskonalenie walki powietrznej**

skie miasta. Po zatopieniu rok temu krążownika „Moskwa” Rosjanie trzymają swoją flotę z dala od ukraińskiego wybrzeża, przed atakiem lecących na niskim pułapie F-16 okręty nie miałyby się jednak gdzie ukryć.

Pociski AMRAAM Ukraina już wykorzystuje do ochrony kraju przed rosyjskimi pociskami, są odpalane z naziemnych wyrzutni. Pociski manewrujące o podobnych osiągnięciach co amerykańskie JASSM Ukrainie przekazała już Wielka Brytania. Jak podaje brytyjski MON, Ukraińcy już ich używają, wykorzystując swoje migi-29. Do tego dochodzą kierowane bomby i pociski antyradarowe HARM, które ukraińskie lotnictwo wykorzystuje już od kilku miesięcy. W tym celu przerobiono migi-29, użycie F-16 pozwoli na wykorzystanie pełnych możliwości pocisku.

**Problem z częściami zamiennymi**  
Problem polega jednak na tym, że rosyjskie Su-35 i migi-31 przewyższają F-16 możliwościami. Ich radary pozwalają wykrywać cele z większego dystansu. Rosyjskie pociski przeciwlotnicze R-37 mają ponad 150 km zasięgu. To broń klasy „odpal i zapomnij” – rosyjski

## Wojna w Ukrainie

### Armia Ukrainy testuje odporność granicy Rosji

Atak na miasteczko Grajworon w obwodzie bielgorodzkim niekoniecznie jest demonstracją zbrojną o znaczeniu bardziej propagandowym niż militarnym, a może być wstępem do poważnej operacji armii Ukrainy.

Mały (ok. 6,5 tys. mieszkańców) powiatowy ośrodek jest położony w miejscu niewrażliwym i przy tym trudnym dla wojsk Rosji do obrony, bo w ciasnym „worku” z trzech stron otoczonym przez terytorium kontrolowane przez wojska Ukrainy.

Do tego znajduje się tam tajny „Obiekt S”, identyfikowany jako

„zamknięte miasteczko wojskowe Bielgorod 22”, przeznaczony do przechowywania taktycznych ładunków jądrowych.

Trudno przypuszczać, że Moskwa w czasie trwającej już tak długo wojny trzyma taki poważny arsenał kilka kilometrów od słabo, a jak dowodzą ostatnie wydarzenia, w ogóle niechronionej granicy z wrogiem. Generalowie rosyjscy raz za razem dają jednak popisy skrajnej głupoty oraz nieodpowiedzialności, więc ponoć teraz dopiero ewakuują z zagrożonego terenu groźną i niezwykle cenną broń.

„Bielgorod 22” miał być w poniedziałek atakowany przez dywersantów i ostrzelany przez artylerię. Zginęło tam według źródeł rosyjskich od dwóch do ośmiu żołnierzy.

Według Igora Strielkowa, byłego pułkownika FSB i byłego dowódcy sił zbrojnych tak zwanej Donieckiej Republiki Ludowej, a teraz zajadłego krytyka poczynań ministerstwa obrony, zbrojna „wycieczka” jest już realizacją lub dopiero wstępem do realizacji tego scenariusza ofensywy ukraińskiej, który on sam, ostrzegając dowództwo, nakreślił i ogłosił kilka tygodni temu.

On rzeczywiście pisał, że Ukraińcy wejdą z obwodu charkowskiego na terytorium Rosji, by po wschodniej stronie granicy przejść na południe, choćby na Ługański chroniony od zachodu silnymi umocnieniami, a otwarty od wschodu. Taki manewr wywołałby wielką panikę w Moskwie i Donbasie, zmusiłby dowództwo rosyjskie do gwałtownych ruchów, chaotycznego przetrzucania wojsk.

A w tej sytuacji Ukraińcy mogliby pójść choćby na Mariupol i przeciąć lądowe szlaki prowadzące z Rosji na okupowany Krym.

Teraz Strielkow pisze w swoich mediach społecznościowych, że armia ukraińska jest już wyczerpująco przygotowana do szeroko zakrojonej akcji na granicy z Rosją.

Trudno powiedzieć, czy atak na Grajworon jest już wstępem do takiej dużej operacji, czy też tylko bojowym zwiadem.

Pokazał on już jednak, że Rosja nie zabezpieczyła swych granic przed ewentualną inwazją, a na atak zarówno władze centralne, i lokalne jak i mieszkańcy regionu reagują paniką. ●

**Wacław Radziwinowicz**



# Fotowoltaikę czekają zmiany

**Rośnie różnica w cenach prądu, gdy 1,2 mln prosumentów w tym samym czasie produkuje tani prąd ze słońca i gdy słońce zachodzi, a popyt wzrasta.**

**Ireneusz Sudak**

Ministerstwo Klimatu i Środowiska (MKiŚ) zdecydowało w tym tygodniu o zwiększeniu puli dotacji w piątej edycji programu „Mój prąd” z początkowych 100 mln zł o dodatkowe 400 mln zł. Jak pisaliśmy, program cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W sumie MKiŚ ma zarezerwowane w tej edycji aż 900 mln zł – nabór trwa do połowy grudnia albo do wyczerpania zapasów.

Do 19 maja 2023 r. zgłoszono już 13,6 tys. wniosków na łączną kwotę 114,9 mln zł, czyli średnia kwota dotacji wyniosła 8,4 tys. zł. Gdyby udało się wydać 900 mln zł, oznaczałoby to, że przybędzie kolejnych 106 tys. instalacji prosumenckich. W sumie jest ich już blisko 1,3 mln.

Ale dotacja z „Mojego prądu” to nie tylko pieniądze, ale też obowiązki – przejścia od lipca 2024 r. na dynamiczne taryfy za prąd, czyli takie, w których cennik zmienia się co kwadrans. Nowelizacja prawa energetycznego jest już w Sejmie. A to oznacza duże wyzwanie dla prosumentów, którzy kalkulują zwrot z inwestycji – zaczęła im zagrażać „krzywa kaczk” w wykresie cen prądu.

## Fotowoltaika i fatum krzywej kaczk

Krzywa kaczk albo kacza krzywa (z ang. duck curve) bywa nazywana największym wyzwaniem fotowoltaiki. Pojęcie zostało ukute przed dekadą w Kalifornii, a określa kształt wykresu produkcji energii ze źródeł konwencjonalnych (w przypadku Kalifornii jest to gaz ziemny), który obrazuje nierównowagę czasową pomiędzy zapotrzebowaniem na prąd a produkcją prądu z zielonych źródeł.

Chodzi o to, że gdy świeci słońce, trzeba mocno zredukować produkcję prądu z gazu, by zrobić miejsce w systemie energetycznym na prąd ze słońca. Ale gdy robi się ciemno, to produkcja z fotowoltaiki gwałtownie spada i trzeba napędzić włączając elektrownie gazowe.

Ostatnio prądu z fotowoltaiki w słonecznej Kalifornii jest tak dużo, że mówi się już nie o kaczk, ale o kanionie – tak bardzo i tak gwałtownie trzeba zredukować produkcję prądu z gazu.

Duża produkcja prądu ze słońca w Polsce (a mamy już prawie 13 GW mocy w fotowoltaice, w elektrowniach na węgiel brunatny jest to 9,3 GW, a na węgiel kamienny – 24,9 GW) też ma duży wpływ na pracę systemu energetycznego.

W przeciwieństwie do Kalifornii, gdzie operator po prostu wyłącza gaz, u nas elektrowni węglowych wyłączyć się nie da – muszą pracować na poziomie swoich minimów technicznych po to, by właśnie gdy zajdzie słońce, być w stanie uzupełnić ubytki po fotowoltaice. Krzywą kaczk zamiast na wykresie produkcji prądu widać na wykresie cen energii.

## Nizina cenowa jak brzuch kaczk. Wyżyna jak głowa

Widać to dobrze na wykresie dobowych cen energii z ostatnich 30 dni przygotowanym przez Instytut Jagielloński. Róż-



FOT. MARTA DUDZIŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nice są bardzo duże – tuż przed świtem, gdy zaczyna rosnąć popyt na prąd, ale fotowoltaika jeszcze nie pracuje na pełnych obrotach, ceny są relatywnie wysokie – wynosiły 480-530 zł netto za MWh (dla porównania: rząd zamroził ceny na uśrednionym poziomie 695 zł netto).

Potem, gdy rośnie produkcja prądu ze słońca, ceny o godzinie 14 spadają do 376 zł za MWh, by w godzinach wieczornego szczytu (godz. 21) osiągnąć najwyższy pułap 626 zł za MWh.

Na poziom cen wpływ ma też popyt, który jest największy, gdy mieszkańcy wracają z pracy, włączają pod wieczór oświetlenie, telewizory, pralki, komputery czy zmywarki.

Co te wahania dla nas oznaczają? W skali mikro to problem dla tych prosumentów, którzy są w nowym systemie net-billing, bo od lipca 2024 r. zgodnie z unijną dyrektywą o nazwie RED II przejdą na taryfy dynamiczne w rozliczeniach za prąd.

*Dotacja z „Mojego prądu” to nie tylko pieniądze, ale też obowiązki – przejścia od lipca 2024 r. na dynamiczne taryfy za prąd, czyli takie, w których cennik zmienia się co kwadrans*

## „Mój prąd”

900

MLN ZŁ

• ma zarezerwowane Ministerstwo Klimatu i Środowiska w tej edycji programu „Mój prąd”. Nabór trwa do połowy grudnia albo do wyczerpania zapasów

Czyli będą sprzedawać nadwyżki produkowanego przez instalację fotowoltaiczną prądu (a zwykle nadwyżka wynosi 70-80 proc. produkcji) do sieci dosłownie za bezcen, bo prądu będzie dużo, będzie tani, a popyt na niego niewielki. Pisaliśmy o tym. Rozwiązaniem jest magazyn energii, choćby ciepłej wody. Niestety, na dziś świadomość nadchodzących zmian jest niewielka, choć ustawa, która wprowadza rewolucję na rynku energii, jest już w Sejmie.

W skali makro produkcja prądu z OZE wpływa na pracę systemu energetycznego.

## Reakcja na wyłączenia fotowoltaiki. Rekompensaty to ślepy zaułek

Polska to nie Kalifornia – nie ograniczy już bardziej produkcji prądu z węgla. Ale właśnie te dysproporcje w produkcji prądu wpływają na pracę systemu energetycznego i wyłączenia fotowoltaiki, które – eksperci nie mają złudzeń – będą się powtarzać.

Przypomnijmy, w kwietniu Polskie Sieci Elektroenergetyczne z przyczyn technicznych i bezpieczeństwa sieci musiały w trybie nakazowym ograniczyć produkcję prądu z dużych instalacji fotowoltaicznych. Jak podliczyło Forum Energii, przepało 29 GWh zielonej energii. Koszt to 16,6 mln zł (koszt paliwa i uprawnień do emisji CO<sub>2</sub>, jakie musiały ponieść – proporcjonalnie do udziału w miksie – pracujące wówczas elektrownie konwencjonalne).

Są pomysły, które wynikają z przepisów prawa energetycznego, polegające na wypłacaniu rekompensat inwestorom, którzy budują OZE, a potem dostają nakaz wyłączenia produkcji. To złe rozwiązanie, bo ktoś te rekompensaty będzie musiał sfinansować, a tym kimś będą inni odbiorcy.

Zdaniem Andrzeja Modzelewskiego nie powinno być tak, że inwestorzy, którzy po prostu chcą zarobić, inwestują na potęgę w nowe źródła, nie licząc się z tym, jakie są możliwości systemu energetycznego. – Jeżeli branża OZE chce inwestować, a chce – i to du-

żo – powinna być świadoma ryzyk biznesowych związanych z daną inwestycją. Wyłączenia zdarzają się naprawdę rzadko i trwają krótko.

Takie okresy nie mają dużego znaczenia dla opłacalności inwestycji w skali długości życia całego projektu – mówił nam Andrzej Modzelewski.

## Rozwój sieci zaspął. Tu i teraz czas na elastyczność

– Za rekompensaty zapłacimy w rachunkach za prąd w części dystrybucyjnej. Musimy znaleźć sposób, by ją zagospodarować. Nadprodukcja zielonej energii jest potrzebna, wkrótce się okaże, że tego prądu mamy za mało, np. żeby ładować magazyny, zasilać elektrolizery, które będą produkować zielony wodór – mówi nam dr Aleksandra Gawlikowska-Fyk z Forum Energii.

Co z tym zrobić? – Nie ma na to pytanie jednej odpowiedzi, to będzie suma wielu działań po stronie zarówno popytowej, podaźowej, jak i regulacyjnej – odpowiada Gawlikowska-Fyk. – Na przykład dziś, choć prąd w godzinach południowych jest tani, to odbiorcy nie dostają sygnału cenowego, nie ma motywacji, by w tym czasie korzystać z taniej energii. To się zmieni, gdy pojawią się taryfy dynamiczne. Będziemy dążyć do uelastycznienia systemu energetycznego – to jest odpowiedź na pytanie, co z tym zrobić.

A co w przypadku sytuacji prosumentów i wyzwań związanych z nie(rozwojem) sieci?

– Był czas, kiedy promowano program „Mój prąd”. I bardzo dobrze. Ale równolegle nie było działań nakierowanych na rozwój sieci, na reformę taryf, na promowanie autokonsumpcji – mówi Aleksandra Gawlikowska-Fyk i dodaje: – Dziś największym wyzwaniem jest infrastruktura. Instalację fotowoltaiczną buduje się w pół roku – rozwój sieci to jest zadanie na lata i to było do tej pory zaniedbane.

To, co można zrobić dziś, to zwiększyć autokonsumpcję, magazynować energię i wyznaczać ceny związane z lokalizacją. ●



Polska i strefa euro

# Nie bójmy się wspólnej waluty

Przekonanie, że zastąpienie złotego walutą europejską spowoduje drożyznę, jest mitem.

Gadomski



We wszystkich badaniach opinii publicznej obawa przed wzrostem cen jest jednym z najczęściej podawanych powodów niechęci do wejścia Polski do strefy euro. Polacy nie są wyjątkiem. Praktycznie we wszystkich krajach przyjmujących wspólną walutę jej wpływ na inflację był ważnym tematem debaty publicznej. Wzrost cen po przyjęciu euro ma wynikać z dwu różnych przyczyn.

**I** Pierwszą jest zaokrąglenie cen po zamianie waluty i obawa, że sprzedawcy potraktują ten moment jako okazję do osiągnięcia nadzwyczajnych zysków. Ten efekt widać było w kilku krajach, ale jest on łatwy do wyeliminowania przez czasową kontrolę cen przez instytucje takie jak Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. W niektórych krajach przyjmujących euro przez dłuższy czas podawano w sklepach ceny jednocześnie w walucie krajowej i europejskiej, co utrudniało sprzedawcom nieuczciwe manipulacje. Mieli oni też obowiązek zaokrąglać ceny w dół. Jeżeli mimo wszystko wzrost cen związany z wymianą walut wystąpi, to jedynie krótkoterminowo.

**2** Drugą przyczyną obaw przed wzrostem cen jest fakt, że w wielu krajach Europy Zachodniej ceny są na ogół wyższe niż w Polsce. Poziom cen jest zwykle skorelowany z poziomem zamożności. Im wyższe PKB na głowę, tym wyższy poziom cen. Według danych OECD średni poziom cen w Polsce w roku 2022 wynosił 55 proc. poziomu cen w Niemczech, 37 proc. poziomu cen w Norwegii i 137 proc. poziomu cen w Turcji.

Na wolnym rynku, takim jak Unia Europejska, a tym bardziej strefa euro, ceny powinny się wyrównywać, co zakłada znane ekonomistom prawo jednej ceny. Ale z wielu powodów ceny się nie wyrównują, choćby dlatego, że duża ich część dotyczy usług niepodlegających handlowi międzynarodowemu (np. komunikacji miejskiej), a także nieruchomości. Dlatego poziom cen w Finlandii jest według danych OECD o 40 proc. wyższy niż w Estonii, choć stolicę Finlandii dzieli od stolicy Estonii zaledwie 87 km. Zapewne w długim okresie ceny w strefie euro będą się wyrównywać, ale będzie to proces powolny. Nie ma więc powodu obawiać się, że po przyjęciu euro ceny w Polsce szybko zbliżą się do poziomu niemieckiego czy austriackiego.

**Przeciwnicy euro, strasząc przyspieszeniem inflacji, rzadko wspierają swoje tezy statystykami.** Częściej sięgają do historii prawdziwych lub zmyślonych o tym, jak zdrożały filiżanka espresso lub kufel piwa po zamianie walut krajowych na walutę europejską.

ską. Ale takie wydatki stanowią ułamek procentu budżetu domowego. Inflacja dotyczy cen wszystkich towarów i usług, które kupujemy. Tyle że subiektywne odczucia inflacji często różnią się z faktami mierzonymi przez instytucje statystyczne. Przeciętni ludzie obserwują ruchy cen kilku wybranych towarów, często ważnych z psychologicznego punktu widzenia, lecz nieistotnych dla budżetów domowych. Łatwiej też zauważają podwyżki cen niż obniżki, które również mają miejsce po wejściu do strefy euro.

Euro wprowadzono w transakcjach bezgotówkowych 1 stycznia 1999 r. w 11 krajach (bez Grecji), a od 1 stycznia 2002 r. wprowadzono tę walutę w formie gotówkowej w 12 państwach UE. Były to: Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Holandia, Belgia, Luksemburg, Austria, Portugalia, Finlandia, Irlandia i Grecja.

Badania przeprowadzone przez Eurostat pokazały, że o ile przed wprowadzeniem euro postrzeganie inflacji oddawało rzeczywiste wskaźniki, o tyle po wymianie waluty inflacja subiektywnie postrzegana była wyższa od rzeczywistej. Wzrosty cen koncentrowały się w kilku grupach towarów mających niewielki wpływ na ogólne indeksy, ale badani przez Eurostat konsumenci na podstawie tych kilku grup wyciągali wnioski dotyczące średniej inflacji.

**Spójrzmy na statystyki.** W ciągu pięciu lat poprzedzających wprowadzenie euro w formie gotówkowej (1997-2001) średnia inflacja w 12 krajach, które utworzyły strefę euro, wyniosła 1,6 proc. rocznie. W ciągu pierwszych pięciu lat istnienia euro w formie gotówkowej średnioroczna inflacja w tych krajach wyniosła 2,2 proc. Była zatem o 0,6 pkt proc. wyższa, ale wyższa też była w całej Unii Europejskiej, w tym w Wielkiej Brytanii, która wchodząc do Unii, zagwarantowała sobie prawo do bezterminowego utrzymania własnej waluty. W 2002 r., a więc w pierwszym roku funkcjonowania euro w obiegu gotówkowym, najwyższą inflację zanotowano w Irlandii (4,7 proc.), Grecji (3,9 proc.), Holandii (3,9 proc.) oraz w Hiszpanii (3,6 proc.). Wzrosty cen wynikały raczej z szybkiego tempa wzrostu tych gospodarek na początku XXI wieku, nie zaś ze zamiany walut.

**Aby wejść do strefy euro, kraje muszą spełniać szereg kryteriów** (kryteria z Maastricht), w tym kryterium dotyczące stabilności cen. Stopa inflacji może najwyżej o 1,5 pkt proc. przekraczać inflację trzech najstabilniejszych pod tym względem państw członkowskich. A zatem przygotowanie gospodarki kraju do wspólnej waluty polega między innymi na obniżeniu inflacji. Słowenia, która przyjęła euro 1 stycznia 2007 r., miała w latach 1997-2004 średnioroczną inflację w wysokości 7,6 proc. Nie spełniała ważnego kryterium z Maastricht. Ponieważ jednak w 2004 r. słoweński rząd podjął decyzję o wejściu do strefy euro, a 28 czerwca 2004 r. słoweński tolar wszedł do systemu ERM II, czyli przedsiönka euro, a jego kurs został powiązany z euro, Bank Słowenii zaczął poważnie ograniczać infla-



• Siedziba Parlamentu Europejskiego w Brukseli FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cję, która w 2005 r. wyniosła 2,4 proc., a w kolejnym 2,5 proc. W pierwszych dwu latach po przyjęciu wspólnej waluty inflacja w Słowenii wzrosła – w 2008 r. do 5,5 proc., ale w kolejnym roku spadła poniżej 1 proc.

**W nocy z 25 na 26 listopada 2005 r. władze Słowacji w porozumieniu z Europejskim Bankiem Centralnym** nieoczekiwanie zdecydowały o wprowadzeniu tego kraju do systemu ERM II. Słowacja, tak jak większość krajów Europy Środkowej, które stały się członkami UE, miała w latach 90. i na początku XXI wieku dość wysoką inflację, która w roku 2000 wyniosła 12,2 proc., a w latach 2001-04 średnio 6,6 proc. Po wprowadzeniu korony do pasma ERM II konieczna była restrykcyjna polityka pieniężna w celu ustabilizowania waluty i obniżenia inflacji, która przez trzy lata 2006-08 zdecydowanie przekraczała kryterium z Maastricht. Restrykcyjna polityka nie osłabiła wzrostu gospodarczego na Słowacji. Przeciwnie, będąc w ERM II, Słowacja rozwijała się w średnim tempie 8,2 proc. rocznie. Wynikało to częściowo z bardzo dobrej koniunktury na świecie w przededniu globalnego kryzysu finansowego oraz z napływu inwestycji zagranicznych zachęconych perspektywą wejścia do strefy euro.

W pierwszym miesiącu funkcjonowania na Słowacji wspólnej waluty, w styczniu 2009 r., inflacja mierzona według metodologii Eurostatu wskaźnikiem HICP wyniosła 0,3 proc. – w stosunku do grudnia 2008 r. i 2,7 proc. w stosunku do stycznia 2008 r. Wzrost cen w styczniu 2009 r. był niższy niż w poprzednich latach. W latach 2005-08 ceny w styczniu

w stosunku do grudnia poprzedniego roku rosły średnio o 1,3 proc.

Wpływ na to miał spadek cen żywności i wielu towarów importowanych, wynikający z kryzysu światowego. Słowacja weszła do strefy euro w momencie największego jego natężenia. Uchroniło to ten kraj przed wstrząsami spowodowanymi wahaniami kursu lub/i odpływem kapitałów krótkoterminowych, których doznały Węgry oraz trzy kraje bałtyckie.

Po przyjęciu wspólnej waluty inflacja na Słowacji utrzymywała się przez dwa lata poniżej 1 proc., gdy w Polsce przekraczała cel. Stabilizacja cen na Słowacji sprzyjał stabilny kurs waluty. W Polsce problemy z inflacją wynikały wówczas w dużej mierze z osłabienia złotego.

1 stycznia 2011 r. do strefy euro przystąpiła Estonia, w 2014 Łotwa, w 2023 Chorwacja. W Estonii inflacja w pierwszym roku funkcjonowania waluty europejskiej wzrosła z 2,7 proc. do 5,1 proc., na Łotwie z 0 proc. do 0,7 proc., a na Litwie spadła z 0,2 proc. do -0,7 proc. Te zmiany odzwierciedlały trendy gospodarcze zachodzące w Unii Europejskiej, nie zaś sam fakt zamiany waluty krajowej na europejską. Skądinąd trzy małe kraje bałtyckie na długo przed przyjęciem euro sztywno powiązały swoje waluty z walutą europejską.

**W 2022 r. w większości krajów świata znacznie wzrosła inflacja**, co było wynikiem luźnej polityki pieniężnej banków centralnych oraz ogromnego impulsu fiskalnego, w odpowiedzi na recesję spowodowaną pandemią COVID-19. Dodatkowym katalizatorem inflacji były wyższe ceny energii wywołane manipulacjami Rosji. W grupie krajów o najwyższej inflacji były zarówno znajdujące się w strefie euro Litwa (średnia inflacja w 2022 według Eurostatu to 18,9 proc.), Łotwa (17,2 proc.), Estonia (19,4 proc.), Słowacja (12,1 proc.), jak i kraje mające suwerenne waluty: Węgry (15,3 proc.), Polska (13,2 proc.) i Czechy (14,8 proc.). Ale kraje o najwyższej inflacji są wyłącznie w strefie euro. To Malta (6,1 proc.), Francja (5,9 proc.) i Finlandia (7,2 proc.).

Inflacja spada też szybciej w strefie euro. W kwietniu 2023 r. 12-miesięczna inflacja w strefie euro wyniosła 7,0 proc., gdy w całej Unii Europejskiej 8,1 proc. Najniższa była w kilku krajach strefy euro: w Luksemburgu (2,7 proc.), Belgii (3,3 proc.), Hiszpanii (3,8 proc.), na Cyprze (3,9 proc.) i w Grecji (4,5 proc.).

W Chorwacji, która od pięciu miesięcy posługuje się walutą europejską, inflacja wyniosła w kwietniu 8,9 proc., to jest o 3,6 pkt proc. mniej niż w styczniu. To wynik wyraźnie lepszy niż w przypadku Polski, która w kwietniu zanotowała 12-miesięczną inflację liczoną metodami Eurostatu 14,0 proc., czyli o 1,9 pkt proc. mniej niż w styczniu.

Na początku roku premier Morawiecki straszył chorwacką drożyzną, twierdząc, że jest to skutek przyjęcia euro i zarzekając się, że Polska tego błędu nie popełni. Tymczasem Chorwacja jest dziś znacznie bardziej zaangażowana na drodze do dezinflacji. ●

**Witold Gadomski**

Polska w UE

# PiS tak wstaje z kolan, by nabić Polsce guza

Oto geopolityczny dorobek Polski pod rządami PiS: wzdęcie godnościowe, żadnych korzyści, same straty. Wszystko, co zbudowała III RP, zostało zburzone i roztrwonione

Lewandowski

Polska w NATO i UE to dar mojego pokolenia – pokolenia „Solidarności” – dla przyszłych pokoleń. Uwolniło to Polskę od przekleństwa geopolityki, które prześladowało wcześniejsze generacje. Polska zyskała bezpieczeństwo pod parasolem NATO (1999) i szanse cywilizacyjne w UE (2004), gdyż była krajem demokratycznym i praworządnym. Osiągnęliśmy pozycję, wpływy i korzyści materialne, jakich zazdrościli nam inne kraje postkomunistycznej Europy. Jerzy Buzek został wybrany na prezydenta Parlamentu Europejskiego, jako pierwszy z dawnej żelaznej kurtyny, z rekordowym wsparciem. Donald Tusk piastował funkcję szefa Rady Europejskiej. Ponadto otrzymaliśmy największe fundusze, do czego się przyłożyłem. Kryzysowe problemy Włoch i Hiszpanii sprawiły, że Trójkąt Weimarski dawał Warszawie realną szansę wpływania, wraz z Berlinem i Paryżem, na przyszłość Unii Europejskiej. Było, minęło...

**„Dobra zmiana” szybko zrujnowała europejski dorobek III RP.** Wybory geopolityczne dokonywane przez obóz władzy po roku 2015 były zaprzeczeniem polskiej racji stanu. Rząd Szydło postawił na Trumpa, który źle życzył UE, a NATO traktował jako rynek zbytu dla amerykańskiej broni. Pozorowano szczególne relacje z Wielką Brytanią, która właśnie, mocą referendum z 23 czerwca 2016 roku, opuszczała UE. Postawa Warszawy rozbijała jednolity blok 27 krajów w negocjacjach brexitowych.

Trójkąt nieszczęsnych wyborów geopolitycznych domykał sojusz z prorosyjskim autokratą Orbánem, bo przecież Kaczyński obiecał Budapeszt w Warszawie. W miejsce Trójkąta Weimarskiego i rozpadającej się Grupy Wyszehradzkiej pojawiła się iluzja Trójmorza, czyli wielce obiecującej dla Kremla strefy buforowej pomiędzy Unią i Rosją.

Nieszczęsnym zwieńczeniem europejskiej drogi donikąd było pamiętne 1:27 w marcu 2017 roku. Ku zdumieniu wszystkich europejskich stolic rząd RP zamachnął się na swojego rodaka Tuska, piastującego najwyższą funkcję w zjednoczonej Europie. Jako konkurent postawił się do dyspozycji Saryusz-Wolski w roli po-



• Miesięcznica smoleńska pod pomnikiem Lecha Kaczyńskiego w Warszawie, 10 marca 2023 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

zytecznego idioty, bez jakichkolwiek szans na poparcie. Następnym była katastrofa – 1:27, świadectwo totalnego osamotnienia Polski PiS i bezprecedensowego wygłupu na arenie międzynarodowej.

Niestety, to nie był koniec tej tragedii. Kaczyński witał premier Szydło z kwiatami, jakby wracała ze zwycięskiej misji! Bo tak dziwak z Żoliborza widzi Polskę w świetle i takim widzeniem zaraża kraj: Polska osaczona przez wrogie siły, czyhające na naszą suwerenność. Cierpienie jako istota polskiego losu. Kiedyś to była prawda, ale dziś, po trzech dekadach bezpieczeństwa, szans cywilizacyjnych i przyjaznej geopolityki to niebezpieczne urojenie!

**Z takim oto bagażem kompleksów i obsesji Polska weszła w epokę rzeczywistych, geopolitycznych zagrożeń.** Putin siłą zmieniał powojenne granice państw powstałych po rozpadzie ZSRR, a 24 lutego 2022 roku najechał Ukrainę. Gdy okazało się, że to nie blitzkrieg, ale długotrwała wojna, w której Ukraina broni się heroicznie i skutecznie, Zachód uwierzył i ruszył z pomocą. Zaś skazana na peryferyjność Polska stała się centrum logistycznym tej pomocy. Zdziwiła świat gościnnością dla milionów uchodźców. Kraj zesłany przez rządy PiS na unijną oślą ławkę ma swój moment historyczny jako centrum logistyczne i mocarstwo humanitarne, wizytowane przez głowy państw i światowych celebrytów.

Czy ta dwuznaczna renta geopolityczna – kraj w centrum uwagi, bo graniczy z wojną – wpłynęła na styl rządzenia i sposób bycia w UE? Odwrotnie; uznano, że te nadzwyczajne okoliczności zwiększają przyzwolenie na łamanie zasad wpisanych w unijne traktaty. Nasiliło się kolonizowanie i lupienie sfery publicznej przez nienasycone zastępy PiS. Skutkiem jest bezradność tej administracji, wyjawionej z kompetencji, w obliczu wyzwań wewnętrznych i zewnętrznych.

**Wystarczą dwie ilustracje rażącej nieudolności.** Szlachetny zamysł unijnych Solidarity Lanes, które miały łączyć ukraiński spichlerz zbożowy z głodującą Afryką i Bliskim Wschodem, zamienił się w spekulację ukraińskim zbożem w Polsce i stratami polskich rolników. Prymitywna reakcja w postaci blokady importu, sprzeczna z zasadami UE, naraziła na szwank relacje z Ukrainą. Podobnie kosztowna jest reakcja Błaszczaka na kompromitujące doniesienia o tym, że wiedzieli o rosyjskiej rakiecie, która przeleciała pół Polski, ale obawiali się zdemaskowania prawdy o dziurawej ochronie naszego terytorium. Dla ukrycia prawdy gotowi są podważać wiarygodność dowództwa wojskowego, a dzieje się to w realiach wojny za miedzą!

Gnijąca państwowość PiS nie zrewidowała swojej antyunijnej postawy, nasyconej niemiecką obsesją. Już bez sojuszników, odkąd węgierski bratunek Orbán okazał się agentem rosyj-

skich wpływów. Polską specjalnością w UE jest groźenie wetem i używanie weta, choć jest to broń słabych, osamotnionych, pozbawionych zdolności koalicyjnej. Broń nieskuteczna w normalnych procedurach legislacyjnych, które nadały treść strategii Zielonego Ładu, kosztownej dla Polski, z uwagi na wieloletnie zaniedbania rządu, który ma patriotyczny stosunek do węgla. 1:27 wiecznie żywe!

**Dorobek PiS jest w UE żałosny materialnie, a nie tylko wizerunkowo.** Ani złotówki z KPO i opóźnione fundusze strukturalne w ramach wieloletnich ram finansowych na lata 2021-27. To jest działanie na szkodę kraju, który wkracza w stagflację i ma dramatycznie niską stopę inwestycji. Nawet jeśli fundusze napłyną, będą mocno spóźnione. Nie ma pieniędzy, ale naliczane są kary. Nie są płacone, więc są potrącenia z należnych nam funduszy strukturalnych – aktualnie rzędu 360 mln euro i rosną. Władza wewnętrznie skłócona, która sama dla siebie jest zagadką, odbiera społeczeństwu miliardowe korzyści, które powinny się zamienić w zaplanowane projekty podnoszące jakość życia w Polsce wiejskiej i miejskiej.

Propaganda PiS żywi się hasłem przelamanego imposybilizmu, który rzekomo paraliżował poprzednie rządy. Po roku 2015 niemożliwe stało się możliwe. Fakt, możliwe stało się niszczenie dorobku III RP, czyli fundamentów demokracji i rządów prawa, które były naszą przepustką do NATO i UE. Natomiast impotencja dotknęła rządu PiS wszędzie tam, gdzie stawką jest modernizacja Polski – od elektromobilności po cyfryzację rozdeptanej administracji. Przede wszystkim marnotrawione są korzyści z członkostwa w UE, które powinny być zwielokrotnione w realiach wojny i nadzwyczajnej ofiarności wobec uchodźców z Ukrainy. PiS w UE to jałowe „wzdęcie godnościowe”. Żadnych pożytków, same straty... ●

Janusz Lewandowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

## INSPIRACJE KULTURALNE

- 10 nowych książek, które warto przeczytać w wakacje
- Komeda, Zimmer, Nosowska – muzyczne wydarzenia lata



DODATEK SPECJALNY

Najbardziej wyczekiwana premiera w Cannes

# CZY W TYM FILMIE ODNAJDĄ SIĘ WIDZOWIE?



• Steve Carell  
w filmie „Asteroid City”

FOT. COURTESY OF POP.  
87 PRODUCTIONS/FOCUS FEATURES

**Wes Anderson jest w swoim symetrycznym, kolorowym świecie. Po „Asteroid City” podróżuje z plejadą hollywoodzkich aktorów. Ale czy coś z tego wynika?**

Krzysztof Kwiatkowski

**T**rudno o bardziej charakterystycznego reżysera.

Wes Anderson od początku postawił na własny styl. Intensywne kolory, symetrycznie ustawione przedmioty, narracja z offu, nieustanne wyliczanie wszystkiego, tablice, które widz ma przeczytać. A przede wszystkim: charakterystyczni, introwertyczni bohaterowie, którzy zamiast ekranu mogliby zasiedzieć gabinet osobliwości.

Zasadniczo świat Wesa Andersona nie zmienił się. Metamorfozę przeszli widzowie i show biznes. Dawny outsider odcisnął wielkie piętno na branży reklamy, mody i tele-

dysków. Z „ulubionego twórcy twojego bary” stał się gigantem. I chyba jest tego świadomy.

## PREMIERA „ASTEROID CITY”

W Cannes „Asteroid City” należało do najbardziej wyczekiwanych premier. Gwiazdy, które wystąpiły w filmie, można liczyć w tuzinach: od Toma Hanksa przez starych członków filmowego klanu Andersona: Jasona Schwartzmana, Willema Dafoe, Jeffa Goldbluma czy Adriana Brody’ego po Margot Robbie. Większość pojawiła się na czerwonym dywanie, gdzie samo ustawianie ich do zdjęć zajęło kilka dobrych minut. Sam Anderson zaś, z lekko urwisowskim uśmiechem, kręcił wszystkie komórki.

Seans jednak, mam wrażenie, wywołał konsternację. Reakcje krytyków mieszczą się pomiędzy „najlepszym” („IndieWire”) i „najmniej przekonującym” („The Wrap”) filmem Wesa Andersona. W punkt zaś chyba trafia „Variety”, nazywając „Asteroid City” propozycją „dla najtwardszych wielbieli” reżysera (i też nie wszystkich).

Fabula? Znów, dla jednych to mistrzowska koronkowa robota, dla innych kompletny chaos. Wes Anderson proponuje sztukę w programie telewizyjnym w filmie. Pośrodku pustyni kreuje na ekranie miasteczko z lat 50. W miejscu, gdzie kiedyś spadł meteor, mieści się rządowe centrum obserwacyjne. Ale też odbywa się tam konkurs talentów młodych pasjonatów nauki. A może się również zdarzyć, że wpadnie z wizytą obcy. Nie wspominając o próbach broni jądrowych na pustkowi nieopodal.

*Reakcje krytyków mieszczą się pomiędzy „najlepszym” („IndieWire”) i „najmniej przekonującym” („The Wrap”) filmem Wesa Andersona. W punkt zaś chyba trafia „Variety”, nazywając „Asteroid City” propozycją „dla najtwardszych wielbieli” reżysera (i też nie wszystkich)*

## „NIE KOMPLIKUJE FILMÓW NA SIŁĘ”

Kolejni bohaterowie wnoszą swoje historie. Każdy ma tu własne miejsce i każdy jest ekscentrykiem.

Lokalny mechanik poszerza dość ograniczone doświadczenie w naprawie samochodów. Korespondent wojenny tłumy w sobie żalobę i czeka na „właściwy” moment, aby powiedzieć dzieciom o śmierci ich matki. Nadpobudliwy hotelarz próbuje spełnić oczekiwania gości.

Scarlett Johansson uroczo szarżuje jako gwiazda filmowa, a Tilda Swinton robi swoje jako astronomka doktor Hickenlooper. Kolejne zdarzenia i osobliwe spotkania sprawiają wrażenie szkielek w nieustannie obracającym kalejdoskopie.

– Nie komplikuję filmów na siłę – tłumaczy reżyser w Cannes. – Po prostu robię na planie to, co czuję.

Przyznaje: szybko odpadłem z tej sztafety wyobraźni. Poruszająca jest tu refleksja nad stratą. Zimnowojenna fantazja kosmiczna i nostalgia za kiczowatą estetyką retro mniej. Ale może najbardziej przekonuje mnie w tym wszystkim opowieść o sztuce, tworzeniu światów i aktorstwie.

Ale ostatecznie widzę w „Asteroid City” tyleż spektakularny, co skrajnie wsobny popis stylu. Bo już chyba nie można być bardziej andersonowym niż Wes Anderson w roku 2023. ●



Piotr Beczała dla „Wyborczej”

# Polak podbija sceny

– Dlaczego publiczność mnie kocha? Bo i ja ją lubię – mówi słynny polski tenor Piotr Beczała, gwiazda Opery Wiedeńskiej i Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

Anna S. Dębowska

Piotr Beczała wrócił do Wiednia, aby na scenie Wiener Staatsoper wykonać partię Cavaradossiego w „Tosce” Giacomo Pucciniego. Gdy śpiewał ją tam pierwszy raz w roku 2019, publiczność domagała się bisów w trakcie przedstawienia.

Niedawno Wiedeń oklaskiwał też Beczałę w roli Lohengrina, lecz nie jest to jedyne miejsce na świecie, które uwielbia polskiego śpiewaka. Sukcesem okazał się jego trzeci w karierze – po Dreźnie i Bayreuth – występ w roli Lohengrina, w lutowej premierze tej opery Richarda Wagnera w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. „The New York Times” napisał wtedy, że całe przedstawienie należy do polskiego śpiewaka, mimo że obsada była gwiazdorska, w spektaklu François Girarda występowała m.in. Christine Goerke.

ROZMOWA Z  
**PIOTREM BECZAŁĄ**  
śpiewakiem operowym

**ANNA S. DĘBOWSKA:** Ma pan za sobą maraton, który ciągnął się od początku roku. Jak pan zwykle odpoczywa?

**PIOTR BECZAŁA:** Przyjeżdżam do Polski na góry. Majówkę spędziłem w naszym domu w Beskidach, dokąd zawsze chętnie z żoną wracam. Przed podróżą znalazłem jeszcze czas na partię golfa z przyjaciółmi, to zawsze bardzo mnie relaksuje. W zaciszu przyrody nabieram sił przed kolejnymi występami, gotuję, piekę ciasta.

**Wiedeńscy słuchacze kochają pana w roli Cavaradossiego, domagają się bisów nawet w trakcie spektaklu. Jak pan to robi, że publiczność pana uwielbia bez względu na miejsce, w którym pan występuje?**

– Bo i ja ją lubię, miłość bez wzajemności nie funkcjonuje. Moją dewizą jest nie śpiewać dla siebie, krytyków czy dyrekcji opery, lecz dla publiczności – daję jej swoją radość z obcowania z muzyką. Uważam, że publiczność jest najważniejsza. Wymiana energii między widownią i sceną jest najistotniejszym elementem teatru, operowego również.

**Mam wrażenie, że szczerść intencji predestynuje pana do ról Lohengrina czy Parsifala w operach Richarda Wagnera, abstrahując już nawet od możliwości wokalnych, ale charakterologicznie i jeśli chodzi o wiarygodność śpiewaka w tych rolach. Nie podejrzewał pan, że Lohengrin to będzie taki sukces?**

– Nie planuję sukcesów. Jeśli się do czegoś zabieram, zakładam, iż



• Piotr Beczała FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od ponad 30 lat pracuję w systemie zdrowego balansu repertuarowego

zrobię to na tyle dobrze, że zostanie to docenione. Moją dewizą jest piosenka Wojciecha Młynarskiego – „Róbmy swoje, żeby było na co wyjść”.

Każda przygoda z nową rolą jest ciekawa. Podchodząc do niej, spodziewam się, że będę miał z niej dużo przyjemności, możliwość jej rozwijania i kreowania na różnych scenach. Najważniejsze jest, abyśmy się polubili. Tak było z Lohengrinem, którego śpiewam od blisko siedmiu lat.

**Kiedy będzie pana debiut w roli Parsifala?**

– Na ten temat rozmawiałem niedawno z Bogdanem Rościkiem, dyrektorem Wiener Staatsoper. Jestem też w trakcie rozmów z trzema teatrami, które chcą mnie w tej roli zaangażować. Mogę zdradzić, że marzeniem dyrektora Metropolitan Opera Petera Gelba i reżysera François Girarda jest, abym ja zaśpiewał w jednym sezonie i Parsifala, i Lohengrina.

Nowy „Lohengrin” Girarda w Metropolitan to sequel jego wcześniejszej inscenizacji „Parsifala” sprzed sześciu lat. Ci, którzy oglądają cykl „The Met: Live in HD”, pamiętają ten piękny spektakl z Jonaszem Kaufmannem, René Pape i Peterem Matteim.

Mówimy teraz o sezonie artystycznym 2026/2027, to jest dość odległa przyszłość, ale ja myślę, że mój występ w obu tych rolach w Nowym Jorku to jest coś bardzo prawdopodobnego. Powiedziałem tylko Peterowi Gelbowi, żeby mu nie przyszło do głowy, że zaśpiewam te dwie role jednego dnia. Na takie akcje się nie piszę (śmiech).

**To byłby pamiętny wyczyn!**

– Sama pani widzi, że gdybym tylko stracił czujność, okazałoby się, że w roku 2027 i 2028 śpiewałbym już tylko samego Lohengrina i samego Parsifala. Nie byłoby czasu ani miejsca na muzykę włoską, francuską czy słowiańską.

Od ponad 30 lat mojej kariery pracuję w systemie zdrowego balansu repertuarowego, dla

tego wciąż jestem w stanie śpiewać partie liryczne, a mój głos nie stracił na elastyczności. Śpiewając Lohengrina, wciąż mogę występować też jako Edgar w „Lucji z Lammermooru”. Ten system doboru repertuaru może być dobrym wzorem dla młodych śpiewaków – pokazuję im, że nie jest niczym szkodliwym łączenie różnych stylów, o ile się wie, jak to robić. Kiedy śpiewam Wagnera, to z uwzględnieniem niemieckiej tradycji wykonawczej, a gdy Cavaradossiego, to służyć w moim głosie włoską emocjonalność.

**Wróć jeszcze na moment do Parsifala. Muszę zapytać, co z pana występem w tej roli na Festiwalu Wagnerowskim w Bayreuth, gdzie w 2018 r. odniósł pan sukces jako Lohengrin?**

– Miał być „Parsifal” w 2022 r. w Bayreuth, ale COVID przekreślił wszystko. Potem zostało to przesunięte na 2023 r., szykowana jest premiera nowej inscenizacji, ale ja mam już od dawna podpisany kontrakt na „Turandot” w Zurychu, a od połowy sierpnia tego roku zaczynam próby w Paryżu. W Bayreuth Parsifala zaśpiewa mój kolega Joseph Calleja.

**Ciesz się pan na myśl o czerwcowym debiucie w partii Kalafa w „Turandot”, którego zaśpiewa pan w Zurychu?**

– Opernhaus Zurich to moja macierzysta scena, tam zaczęła się moja międzynarodowa kariera. Kalaf w „Turandot” Pucciniego, w inscenizacji Sebastiana Baumgartena, to bardzo ważny dla mnie debiut, a przy tym mała odskocznia od Wagnera, lecz niewielka, bo w drugiej połowie roku czeka ów Lohengrin w Paryżu na otwarcie sezonu artystycznego 2023/2024 w Opera National de Paris.

**Współpraca z Kirillem Sieriebriennikowem, który wyreżyseruje ten spektakl, może być dla pana sporym wyzwaniem?**

– Wprawdzie nie widziałem jego wiedeńskiej inscenizacji „Parsifala” Richarda Wagnera, której akcję umieścił w zakładzie karnym, ale mam nadzieję, że znajdziemy płaszczyznę porozumienia. Wiem, że pomyślał na tamtą inscenizację czerpał z własnych, trudnych doświadczeń [reżyser Kirill Sieriebriennikow, zanim wyemigrował z Rosji do Berlina, został w 2020 r. skazany przez sąd na trzy lata pozbawienia wolności w zawieszeniu i przebywał w areszcie domowym].

Bardzo dobrze znam teatr reżyserski. W ciągu 30 lat swojej kariery brałem udział w naprawdę zwariowanych inscenizacjach, jak choćby „Rigoletto” Giuseppe Verdiego w monachijskiej inscenizacji Doris Dörrie, rozgrywający się na planecie małp. Lubię, gdy reżyserzy szanują śpiewaków. Tym bardziej jestem ciekaw koncepcji „Lohengrina”, którą zaproponuje Sieriebriennikow. Mam nadzieję, że skupi się na tym, co jest najistotniejsze w tej roli. ●

Finał Nagrody im. R. Kapuścińskiego

## Najlepsze książki non-fiction

**Kto wygra 14. edycję Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego? Zanim się tego dowiemy, nadarzy się okazja, by porozmawiać z całą piątką tegorocznych finalistów. Dzień Reportażu i gala Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego już w sobotę, 27 maja.**

Michał Nogaś

W tym roku najlepszą książkę reporterską wydaną w Polsce w ubiegłym roku wskaże jury pod przewodnictwem Katarzyny Surmiak-Domańskiej. Spotkania z finalistami odbędą się w ramach Międzynarodowych Targów Książki w Pałacu Kultury i Nauki.

Współorganizowany przez „Wyborczą” Dzień Reportażu rozpocznie się o godz. 12. Wszystkie spotkania odbędą się w Sali Tierieszkowej, a poprowadzą je dziennikarze „Wyborczej” i „Książek. Magazynu do Czytania”. Przewidziane są pytania od publiczności, a wszystkie spotkania będą tłumaczone na polski język migowy.

Program Dnia Reportażu:

• **godz. 12** – rozmowa z **Iloną Wiśniewską**, autorką reportażu „Migot. Z końca Grenlandii” (wyd. Czarne) – prowadzi Natalia Szostak;

• **godz. 13** – rozmowa z **Anną Goc**, autorką reportażu „Głusza” (wyd. Dowody, d. Dowody na Istnienie) – prowadzi Natalia Szostak;

• **godz. 14** – rozmowa z **Christiną Lamb**, brytyjską dziennikarką i pisarką, autorką książki „Nasze ciała, ich pole bitwy” (przeł. Agnieszka Sobolewska, wyd. Znak Literanova) – prowadzi Michał Nogaś;



• **godz. 15** – rozmowa z **Anną Bikont**, autorką reportażu „Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie” – prowadzi Wojciech Szot;



• **godz. 16** – rozmowa z **Jakubem Siczką**, anesteziologiem, autorem reportażu „Pogo” (wyd. Dowody, d. Dowody na Istnienie) – prowadzi Wojciech Szot.

O godz. 20 w Teatrze Studio rozpocznie się gala Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego (wstęp za zaproszeniami). Będzie ją można oglądać na Wyborcza.pl i na Facebooku „Wyborczej”. Wystąpi zespół Dagadana.

Natomiast w niedzielę o godz. 13 na scenie głównej Międzynarodowych Targów Książki (IV piętro PKiN) zapraszamy na spotkanie z laureatką lub laureatem 14. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

## NAGRODA KAPUŚCIŃSKIEGO PO RAZ 14.

Nagroda za najlepszy reportaż literacki wydany w Polsce przyznawana jest od 2010 r. W zeszłym roku jej laureatem został Ander Izagirre, hiszpański reporter i podróżnik, autor książki „Potosi. Góra, która zjada ludzi” (przeł. Jerzy Wołk-Łaniewski, wyd. Filtry).

We wcześniejszych edycjach triumfowali m.in.: Swiatłana Aleksijewicz, Anna Bikont, Katarzyna Kobylarczyk, Maciej Zaremba Bielawski, Ed Vulliamy, Paweł Piotr Reszka i Michał Olszewski. ●

Nagroda za najlepszy reportaż literacki wydany w Polsce przyznawana jest od 2010 r.

OGŁOSZENIA

**NAGRODA im. RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO**

ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY



WSPÓLORGANIZATOR

wyborcza.pl

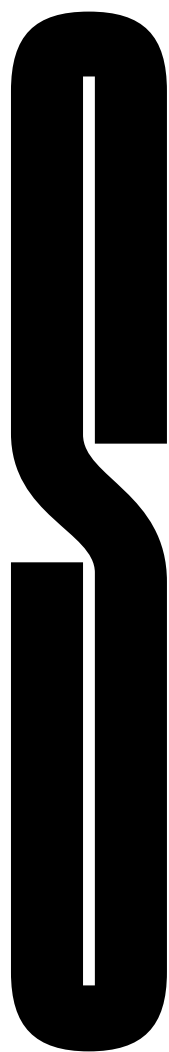
PARTNER

IKSIAZKI

## Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju



Samochody stoją brudne, na odnowionych elewacjach zbiera się czarny pył. Mieszkańcy przyporządkowanych dzielnic Gdańska okien i parapetów już nie myją. Pył z węglowych hałd osadza się wszędzie.

– Najbardziej boimy się jednak o nasze zdrowie. Mnóstwo osób narzeka na dolegliwości, które pojawiły się u nich wraz z pyleniem z tych hałd. To przede wszystkim problemy z zatokami, górnymi drogami oddechowymi, bóle głowy. Ludzie odkasłują czarną flegmę. Nasza przychodnia nie nadąża z przyjmowaniem pacjentów, kolejki do pulmonologa są na ponad pół roku – opowiada Paulina Konarska, członkini rady dzielnicy Nowy Port.

– Moja córka w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska w Gdańsku usłyszała przez telefon, że „sytuacja się nie poprawi, dopóki nie spadnie deszcz”. Dopiero w połowie maja WIOŚ wszczęła kontrolę jednej ze spółek działających na terenie portu – mówi pani Iwona Lubaszka, mieszkanka ul. Wyzwolenia w samym centrum Nowego Portu.

Jej sąsiadka, pani Małgorzata Motog, wspomina, że najgorzej było w niedzielę, 23 kwietnia: – To był pierwszy w tym roku taki naprawdę bardzo ciepły, słoneczny i suchy dzień. Ludzie wyszli na rowery, działki, do ogrodów. I nad wszystkimi spektakularnie unosiła się potężna chmura węglowego pyłu – mówi.

## KOREK PO WĘGIEL

Tylko od początku tego roku w Porcie Gdańsk przeladowano rekordowe 6,5 mln ton węgla z importu. To o 190 proc. więcej niż w analogicznym okresie zeszłego roku. W październiku odwiedzający port premier Morawiecki zachwalał jakoś surowca i podkreślał, że jego masowe sprowadzanie jest konieczne dla zachowania „bezpieczeństwa energetycznego państwa”.

O problemach z węglem zrobiło się głośno na początku tego roku. Ruch na jednej z głównych arterii miasta – Trasie Sucharskiego – zaczęły paraliżować korki powodowane przez kolejki ciężarówek, które czekały na wjazd po odbiór węgla z portu. Większość TIR-ów załadowanych węglem wyjeżdżała z nieosłoniętymi plandekami, na potęgę brudząc infrastrukturę drogową, w tym tunel pod Martwą Wisłą. W pewnym momencie istniało nawet ryzyko zamknięcia przeprawy. Osadzający się pył zagrażał bowiem prawidłowemu działaniu systemów bezpieczeństwa.

Problemy z korkami udało się rozwiązać dzięki utworzeniu nowych parkingów buforowych. Port finansuje też czyszczenie prowadzących do niego ulic na powierzchni ponad 151 tys. m kw., które potrwa do 15 lipca. Unoszący się z węglowych hałd pył wciąż jednak paraliżuje życie w dzielnicach Nowy Port, Letnica, Przeróbka czy Stogi. Tylko pierwsza z nich ma ok. 10 tys. mieszkańców. W sumie problem może dotyczyć nawet kilkudziesięciu tysięcy gdańszczan. „Żyjemy w węglowym Czarnobylu” – mówią.

– Pierwsze poważne kłopoty z tym pyłem zaczęły się jesienią zeszłego roku. Od tego czasu interweniowaliśmy wielokrotnie u władz portu, miasta, województwa czy polityków wszystkich opcji. Wymiernego skutku jak dotąd właściwie nie ma, wciąż żyjemy w węglowych chmurach. Czujemy się kompletnie osamotnieni, więc wzięliśmy sprawy w swoje ręce – mówi Anna Motyl-Kosińska, nieformalna przywódczyni oddolnego protestu mieszkańców. W Nowym Porcie przy ul. Góreckiego od lat mieszkają jej rodzice. Tata Henryk cierpi na przewlekłą obturacyjną chorobę płuc.

## MIAŁ

– Najgorsze jest to, że tego węgla jest teraz zdecydowanie więcej niż w sezonie grzewczym. Nasz „wspañiały” rząd dokonał nieprzemyślanych, za dużych zakupów surowca fatalnej jakości z najdalszych stron świata. Większość mieszkań w starej części Nowego Portu ma piec na węgiel, więc umiemy rozróżnić gołym okiem, czym dotąd paliliśmy, a z czego się składają te hałdy w porcie. Teraz ten miał tam zalega, truje nas i brudzi, a nikt nie ma pomysłu, co z nim zrobić – mówi Konarska.

„Porty morskie to strategiczne podmioty dla polskiej gospodarki. Realizujemy cele, które zostały przed na-



# WĘGLOWY Czarnobyl

**Dostajemy porady typu „wyprowadźcie się”, ale walczymy przecież o interes nie tylko swojej dzielnicy. Chodzi o to, czym oddycha cały Gdańsk.**

mi postawione po agresji Rosji na Ukrainę. Po wprowadzonych sankcjach na rosyjski surowiec ten kierunek jest zamknięty. Węgiel musi być sprowadzany do Polski drogą morską z całego świata. Obecna sytuacja, z jaką się mierzymy, to zarówno dla nas, jak i operatorów działających na terenie portu duże wyzwanie. Surowca do Polski wpłynęło bardzo dużo. Nasze place składowe, głównie w porcie zewnętrznym, są zapelnione węglem. Ale z tygodnia na tydzień jest go coraz mniej. Według zapewnień naszych kontrahentów jest sukcesywnie wywożony” – odpowiada nam w przesłanym 15 maja piśmie Zarząd Morskiego Portu Gdańsk.

Pod koniec kwietnia zmienił się jego prezes. Został nim radca prawny Łukasz Malinowski, którego kariera w spółkach skarbu państwa rozpoczęła się po przejściu władzy przez PiS.

Jak czytamy dalej w piśmie od ZMPG, „węgiel nadal musi być importowany zarówno na potrzeby energetyki zawodowej, jak i gospodarstw domowych, by zapewnić ciągłość bezpieczeństwa energetycznego kraju. To jest cel nadrzędny. Obecnie obsługujemy średnio 6-7 statków z węglem tygodniowo (w sezonie grzewczym było to kilkanaście jednostek). Musimy myśleć perspektywnie i już planować operacje przeladunkowe na kolejny sezon grzewczy, by zimą w naszych domach nadal mogło być ciepło”.

– Z tej importowanej do Polski masy jedynie od 5 do 20 proc. węgla to węgiel gruby, nadający się do wykorzystania jako opał – reszta to węgiel energetyczny dla elektrowni. To, co przypluwa na statkach, to nie jest węgiel dla Kowalskiego – komentował na łamach „Wyborczej” Rafał Zahorski, pełnomocnik marszałka województwa zachodniopomorskiego ds. gospodarki morskiej.



• Henryk Motyl w Nowym Porcie mieszka od 1981 roku FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Przecież wydobywany w Polsce węgiel jest jednym z najlepszych na świecie. Tymczasem sprowadzane są masy miału z całego świata, bo wobec sytuacji międzynarodowej ktoś zwietrzył na tym interes – dodają protestujący z Nowego Portu.

## ŻAL

Jeszcze do niedawna pełne dzieci place zabaw i boiska w Nowym Porcie teraz opustoszały. Co do tej pory w sprawie poprawy sytuacji swoich sąsiadów zrobił port?

„Robimy wszystko, co w naszej mocy, by uciążliwość te minimalizować” – odpowiada ZMPG.

Wszystko, to znaczy:

- operatorzy portowi mają umożliwić swoim przewoźnikom mycie samochodów na swoim terenie, przede wszystkim na drogę publiczną;
- operatorzy powinni zwiększyć kontrolę wyjeżdżających ciężarówek pod kątem zabezpieczania towaru plandekami;
- należy też zraszać węgiel polimerem z wodą, który znacząco zmniejsza pylenie.

Jak twierdzi ZMPG, operatorzy „zadeklarowali swoją gotowość w realizacji tego przedsięwzięcia”. „Przykładowo spółka PG Eksploatacja na stałe wdrożyła rozwiązanie spryskiwania hałd wodą ze środkiem celulozowym, który ogranicza zapylenie w ramach terenów na Basenie Górniczym” – podkreśla ZMPG.

– Władze portu jak dotąd tylko pozorowały działania, które miałyby poprawić sytuację. Tak było choćby właśnie w zeszłym tygodniu, gdy przyjeżdżały liczne media, a swoje konferencje prasowe w sprawie pyłu zorganizowali politycy wszystkich opcji. Wtedy na pokaz myte są ulice, ciężarówki, polewają wodą hałdy. Gdy szum wokół sprawy ucicha, wszystko wraca do brudnej rzeczywistości. Mamy żal do władz miasta, że poważnie zareagowały dopiero w kwietniu – listem pani prezydent Dulciewicz do premiera Morawieckiego, zawiadomieniem do prokuratury i spotkaniem z władzami ZMPG na początku maja, po którym i tak na razie odczuwalnej dla nas poprawy sytuacji nie ma – dodaje Magdalena Czarnańska mieszkająca przy ul. Na Zaspie.

– Problem polega na tym, że do składowania węgla zostały zagospodarowane wszystkie wolne place na terenach portowych po obu stronach Martwej Wisły. Także te zupełnie do tego nieprzystosowane, jak np. u nas przy ul. Handlowej na Nabrzeżu Zbożowym. Od



• Pył węglowy unosi się nad portowymi osiedlami w Gdańsku  
FOT. MATERIAŁY  
PROTESTUJĄCYCH  
MIESZKAŃCÓW NOWEGO PORTU

iluś miesięcy mamy wielką hałdę węgla, którego nigdy wcześniej tam nie składowano. Na tym placu nie ma nawet hydrantu. Woda do polewania tej hałdy z węża, co również jest skandaliczne, brana jest z przepływającego obok potoku. Lanie wody bezpośrednio na hałdę zresztą tylko wzmaga unoszenie się tego pyłu. Na tych składowiskach od początku powinny być kurtyny lejące wodę obok hałd – mówi pani Małgorzata.

W domu tuż przy wspomnianej hałdzie mieszka pani Iwona Woźniewska.

– Moja rodzina mieszka tu od 1958 r. Mój tata ma 73 lata, spędził tu prawie całe swoje życie, ja też mieszkam tu od urodzenia. Wcześniej składowano tu drewno, co raczej nie uprzykrzało nam życia. W 2020 r. zaczęto tu jednak składować węgiel. Najpierw taki normalny, na hałdzie bliżej elewatora zbożowego. Blisko rok temu pojawiła się jednak druga hałda z mialu, bliżej naszego domu, i wtedy zaczął się dramat. Przeladunki najczęściej odbywają się nocą, wtedy ciężarówki jeżdżą zupełnie bez plandek. Drzwi i okna mamy cały czas zamknięte, cała nasza rodzina ma ciągłe problemy z górnymi drogami oddechowymi. Mamy dwutygodniowe dziecko, więc jest o co walczyć – mówi.

## CZUJNIKI

Lista zarzutów mieszkańców zarówno wobec portu, który składa węgiel, jak i firm transportujących surowiec jest bardzo długa. Mieszkańcy wszystkie te „grzechy” dokumentują zdjęciami i filmami. Najbardziej gorliwy w uwiecznianiu zanieczyszczeń jest wspomniany Henryk Motyl, nazywany żartobliwie przez sąsiadów „strażnikiem dzielnicy”.

– Raz, gdy nagrywałem, jak wywożą ten węgiel nieprzykryty plandekami, nieumytymi pojazdami, to oberwałem od jednego z kierowców tych ciężarówek ogryzkiem jabłka. Oni jednego dnia wiozą ten mial, następnego zboże, bez żadnego czyszczenia pojazdów. Za dokumentowanie tych zanieczyszczeń jesteśmy zastraszani. Raz od tej hałdy przez pół dzielnicy jechał za mną portowy SUV, który odpuścił dopiero, gdy zatrzymałem się przy komisariacie policji – opowiada.

Innym problemem jest to, że część węglowych hałd wciąż się pali. Tak jest np. z tą na terenie Siark-Portu.

– Ta hałda pali się już z miesiąc, nikt z tym nic nie robi, chociaż zaraz obok jest siedziba portowej

straży. Słyszeliśmy, że czekają, aż się wypali. Szkoda tylko, że przez tak długi czas my musimy wdychać unoszący się z niej dym – podkreślają mieszkańcy Nowego Portu.

ZMPG planuje nasadzenia drzew i krzewów, które miałyby zatrzymywać pył. Monitoruje też jakość powietrza. „Mamy rozmieszczonych siedem urządzeń pomiarowych mierzących poziom zanieczyszczenia cząsteczkami wielkości PM<sub>2,5</sub> oraz PM<sub>10</sub>” – informuje „Wyborczą”. I powołuje się na rozporządzenie ministra środowiska, według którego PM<sub>2,5</sub> nie przekracza ustalonej normy dobowej – 20 µg/m sześć. Z kolei PM<sub>10</sub> (dopuszczalny poziom stężenia w powietrzu wynosi 50 µg/m sześć.) utrzymuje się w średniej dobowej.

– Wszystkie te portowe czujniki są zamontowane w miejscach, które ze względu na wiatr są bez sensu. Wspomnianego krytycznego 23 kwietnia sprawdzałam ich pomiary na stronie portu. Normy oczywiście nie były przekroczone. Jednak czujniki wszystkich innych aplikacji, np. Airly znajdujące się na ul. Wyzwolenia i Strajku Dokerów, wskazywały ponad 300 proc. przekroczenia norm – dodaje Iwona Lubaszka.

ZMPG podkreśla, że jest przygotowane do instalacji dodatkowych urządzeń, które miałyby mierzyć stężenie w powietrzu cząstek o większej objętości, tj. PM<sub>40</sub> i PM<sub>100</sub>, choć „na dziś nie są normowane prawnie i nie ma wartości odniesienia”.

„Cząsteczki te są ogólnie uznawane za mniej niebezpieczne dla zdrowia” – informuje ZMPG. I dodaje, że codziennie przekazuje do Radia Gdańsk raport ryzyka pylenia dla obszaru Portu Gdańskiego, który jest publikowany w ramach audycji „Stan powietrza na Pomorzu”.

„Pracujemy również nad zrealizowaniem sugestii rady dzielnicy Nowy Port, aby zamontować dodatkowy czujnik we wskazanym przez RD miejscu, poza terenem portu. W Nowym Porcie poza naszymi czujnikami są zamontowane czujniki niezależne, w tym – na ul. Wyzwolenia – Głównego Inspektora Ochrony Środowiska. Wszystkie wyniki są ze sobą spójne” – dodaje ZMPG.

## GOFRY Z POSYPKĄ

Sfrustrowani mieszkańcy Nowego Portu w kilka dni zebrali ponad tysiąc podpisów poparcia dla swojego protestu.

– Nasze trzy najważniejsze postulaty to: likwidacja hałd po naszej stronie Martwej Wisły, zamontowanie czujników mierzących jakość powietrza w miejscach wyznaczonych przez mieszkańców oraz ustawienie myjek automatycznych dla ciężarówek i całodobowa kontrola czy ewidencja mycia tych pojazdów – mówi Anna Motyl-Kosińska.

– We wtorek, 23 maja, doszło też w końcu do spotkania obu stron.

– Przebiegło ono w spokojnej, merytorycznej atmosferze. Władze portu ponownie zapewniły nas o swoich wysiłkach, zobaczymy, co z nich wyniknie. Mamy się ponownie spotkać na przełomie czerwca i lipca – relacjonuje Anna Motyl-Kosińska. Protestujący podkreślają jednak, że szkoda, iż port zaczął z nimi rozmawiać i konkretnie działać dopiero teraz, jak o sprawie zrobiło się głośno.

– Bardzo nas boli też to, że dotychczas, gdy mówiliśmy o naszych problemach w mediach, spotykaliśmy się z dużym hejtem komentujących. Czytaliśmy porady typu „wyprowadźcie się”. Nowy Port to dzielnica, w której większość mieszkańców żyje od pokoleń. Przeżyliśmy zatrucie okolicy przez Siarkopol, Port Service, lecz nigdy nie było tak źle jak teraz. A walczymy przecież nie tylko o interes swojej dzielnicy, ale też o to, czym oddycha cały Gdańsk, który wciąż ma najwyższy wskaźnik zachorowalności na nowotwory w kraju – podkreśla pani Iwona Lubaszka.

Paulina Konarska dodaje, że problem z pyłem odbija się także na turystyce: – Statki turystyczne po Martwej Wiśle ciągle płyną w chmurach z tych hałd. Ludzie, którzy przyjeżdżają promami Polferries i korzystają z portowych lokali gastronomicznych, dostają tam np. gofry z węglową posypką. Czarny od pyłu, a nie bursztynowy robi się też stadion w Letnicy – mówi.

W minionym tygodniu problemem sąsiadów portu nagle masowo zaczęli interesować się politycy. Swoje konferencje na ten temat zorganizowali politycy Polski 2050 Szymona Hołowni, Konfederacji, poseł PiS Kacper Płażyński czy miejscy radni klubu Wszystko dla Gdańska, który złożył wniosek o nadzwyczajną sesję rady miasta w tej sprawie. Wcześniej w sprawie pyłu interweniowała również posłanka Lewicy Beata Maciejewska, pisma do portu i władz miasta ślali także miejscy radni Koalicji Obywatelskiej. Szef tego klubu – Cezary Śpiewak-Dowbór – w piątek organizuje kolejny protest na ulicach Nowego Portu. Nasi rozmówcy jednak traktują tę inicjatywę sceptycznie i nie mają zamiaru brać w niej udziału.

– Oni wszyscy na poważnie zainteresowali się problemem dopiero teraz, po wielu, wielu miesiącach. Widać, że wielkimi krokami zbliżają się wybory. Nasz protest jest oddolny, apolityczny i nie pozwolimy żadnemu politykowi się na nim wypromować – kwituje pani Aleksandra Kondek mieszkająca przy przychodni w Nowym Porcie. ●

# Przeladunki najczęściej odbywają się nocą, wtedy ciężarówki jeżdżą zupełnie bez plandek. Drzwi i okna mamy cały czas zamknięte, cała nasza rodzina ma ciągłe problemy z górnymi drogami oddechowymi

Sąd Rejonowy w Trzebnicy wzywa spadkobierców Emilii Grabowskiej, córki Rozalii i Wincentego, z domu KONIUSZY, urodzona 20.11.1935 r. w Rokietnicy, która zmarła w dniu 3.10.2015 r. w Wielkiej Lipie, ostatnio zamieszkałej w Wielkiej Lipie (gm. Oborniki Śląskie), po której przed tutejszym sądem pod sygn. akt I Ns 171/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd Rejonowy w Kluczborku i Wydział Cywilny prowadzi sprawę z wniosku Małgorzaty Baj o zasiedzenie przez Henryka Pękalskiego (urodzonego 05 sierpnia 1944 r. w miejscowości Mittenwald, zmarłego 13 kwietnia 1968 r. w miejscowości Pokój, syna Mieczysława i Danii) z dniem 31 lipca 2001 r. własności nieruchomości położonej w miejscowości Pokój (gmina, Pokój, powiat namysłowski, województwo opolskie), składającej się z działki nr 778/132, k.m. 1 stanowiącej grunty orne i łąki trwałe o pow. 0,9791 ha dla której nie założono księgi wieczystej ani zbioru dokumentów, a której właścicielami byli niezujący już Barbara Sura oraz Franciszek Sura.

Sąd wzywa osoby zainteresowane (uczestników postępowania) aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o zasiedzenie.

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim i Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 674/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Eugeniuszu Mańkowskim, zmarłym w dniu 1 marca 1989 r. w Gorzowie Wielkopolskim, tam ostatnio stale zamieszkałym. Brak jest informacji o tym, aby spadkodawca pozostawił po sobie majątek.

W związku z tym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

## OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 1113/21 z wniosku LC ASSET Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie z udziałem Edwarda Jeruzala i Katarzyny Jeruzal o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Jeruzal, córce Władysława i Marianny, zmarłej w dniu 30 maja 2021 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu. W skład spadku po Jadwidze Jeruzal wchodzi lokal mieszkalny położony w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Sąd wzywa spadkobierców Jadwigi Jeruzal, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

## Sygn. akt. V Ns 1196/22

W Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto w Poznaniu Wydział V Cywilny pod sygnaturą V Ns 1196/22 toczy się postępowanie z wniosku z wniosku Mieczysława Kobusa, Tomasza Kobusa o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Ignacym Szczurek, synu Ignacego i Marii zmarłym w dniu 16.02.2020r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu. Sąd wzywa zainteresowanych, tj. spadkobierców Kazimierza Szczurek, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

# Juventus się zawalił

**To było dziewięć katastrofalnych dni turyńskiego klubu. Poniósł klęskę: sportową, przed sądem, finansową – i prawie na pewno nie wystąpi w następnej edycji Ligi Mistrzów.**

**Rafał Stec**

Przed tygodniem Wojciech Szczęsny dał popis najwyższej klasy światowej. Jeszcze przed dogrywką półfinału Ligi Europy z Sevillą obronił aż dziewięć strzałów – najwięcej w tym sezonie klubowym, musiał zatrzymać kanonadę porównywalną do tych, które między słupkami reprezentacji Polski uczyniły go bohaterem mundialu. I kilkakrotnie błysnął paradami nie z tej ziemi.

Po porażce 1:2 piłkarze Juventusu jednak odpadli, a Polak wypalił, że zagraли niewybaczalnie, po objęciu prowadzenia zbyt zachowawczo, nie zasłużyli na awans. Aż zirytowany trener Massimiliano Allegri rzucił, że Szczęsny, nie znając wystarczająco dobrze włoskiego, zapewne pomylił się, chciał wyrazić się inaczej.

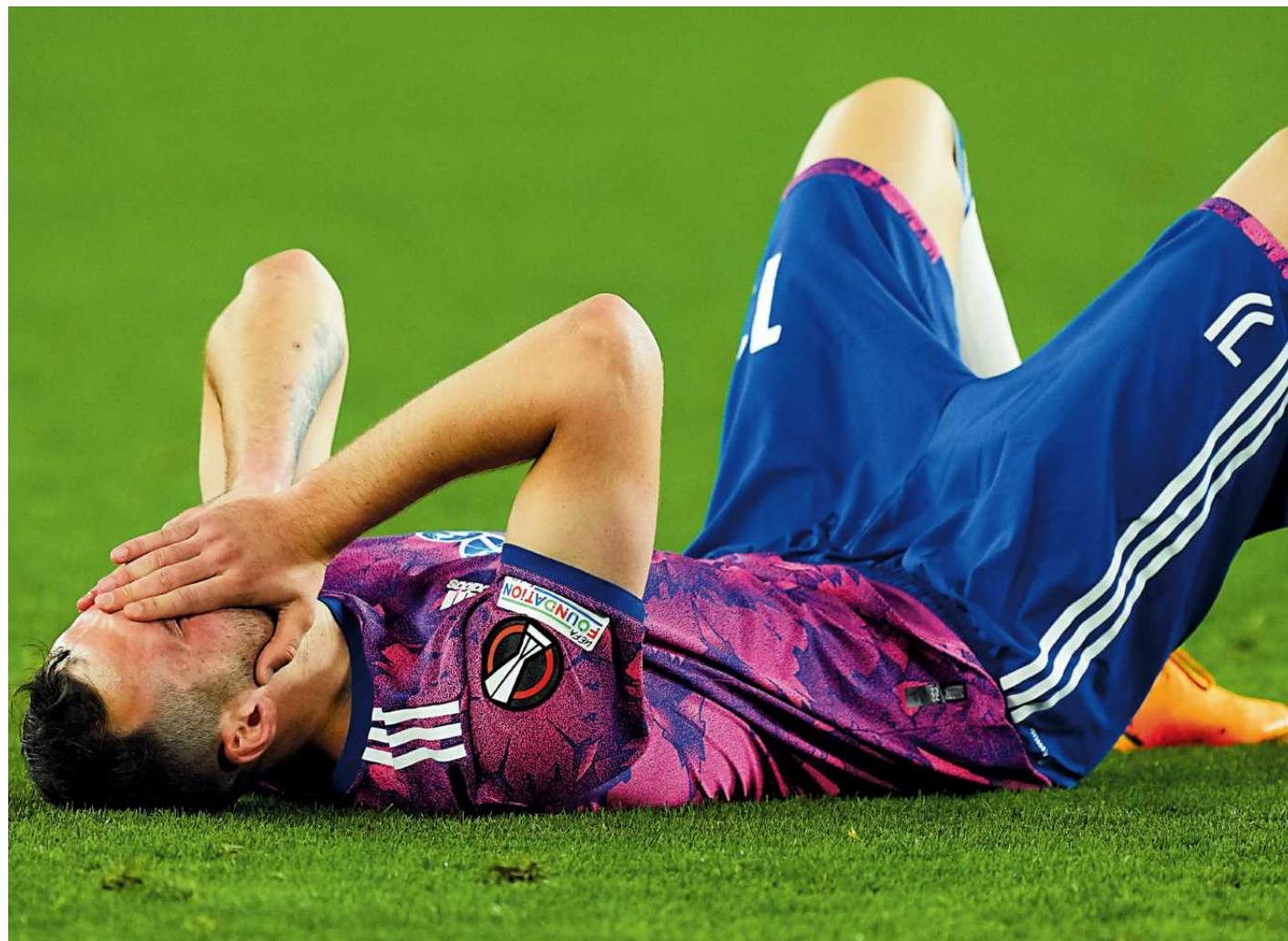
Turyńscy kibice zareagowali w mediach społecznościowych dość jednogłośnie: „Tek mówi po włosku lepiej od ciebie” (tak wołają na swojego bramkarza, skracają imię do drugiej sylaby).

Ale przyszłość Polaka w klubie jest niepewna z innego powodu. Na Juventus spadło tyle nieszczęść, że drużynę trzeba będzie konstruować prawie od zera, i to w potwornie wrogich okolicznościach.

## Ile wyroków na Juve

Jeszcze kilka mgnień wiosny temu, 14 maja, pełen turbulencji sezon wydawał się zmierzzać ku przyzwoitej puencie. W podstawowym składzie wreszcie pojawiło się nazwisko Paula Pogby, którego minionego lata pozyskano jako przyszłego lidera drużyny, lecz Francuz przez cały rok się leczył. Nadciągał rewanżowy półfinał Ligi Europy – była więc nadzieja na pierwsze kontynentalne trofeum od 1996 roku. We włoskiej Serie A turyńczycy pewnie trzymali się pozycji wicelidera. Może też wierzyli, że trybunał apelacyjny uwolni ich od oskarżeń o rozmaite przestępstwa finansowe (falszowanie bilansów księgowych poprzez zawyżanie kwot uzyskiwanych za transfery piłkarzy). Dało się żyć.

Mińło dziewięć dni i wszystkie powody do optymizmu przestały istnieć. Pogba wytrzymał na boisku 22 minuty, znów uszkodził nadwrażliwe mięśnie, kończący się sezon musi całkiem wymazać z kalendarza – takiego roku w jego sportowej biografii nie było. Sevilla w Lidze Europy okazała się zbyt mocna. Aż wreszcie w poniedziałkowy wieczór piłkarze dowiedzieli się, że za przekreślenie szefów – już byłych, jesienią cały zarząd podał się do dymisji, potem wielu działaczy



• Federico Gatti po odpadnięciu Juventusu z Ligi Europy FOT. JOSE BRETON / AP

**Z pozycji wicelidera Serie A Juventus zleciał na siódmą w tabeli, daleko poza strefę pozwalającą uzyskać zaproszenie do kolejnej edycji Ligi Mistrzów**

całkiem usunięto z futbolu – zostaną ukarani odjęciem 10 punktów w ligowej tabeli.

W tej samej chwili z pozycji wicelidera Serie A zlecieli na siódmą w tabeli, daleko poza strefę pozwalającą uzyskać zaproszenie do kolejnej edycji Ligi Mistrzów. I ostatecznie się załamali. Rozmiar sankcji poznali w szatni, dziesięć minut przed wyjściem na boisko w Empoli, gdzie ponieśli klęskę 1:4 – leżącej na 14. miejscu przeciętnej drużynie pozwolili sprawić sobie przyjemność jej najokazalszym wynikiem, odkąd przed dwoma laty rywalizowała jeszcze w Serie B i poznęcała się nad Cosenzą. Trener Allegri wzdychał po meczu, że jego piłkarze całkiem rozpadli się psychicznie.

A niewykluczone, że Juventus przygłotną kolejne wyroki. Przed nim ciągle przesłuchania dotyczące zarzutów o wypłacanie piłka-

rzom pensji pod stołem – w pandemii oficjalnie mieli rzekomo zrzec się części zarobków, by pomóc pozabawionemu zysków klubowi. Trwa też oczekiwanie na reakcję UEFA (na razie wszystko rozgrywa się we Włoszech), z którą turyńczycy mają fatalne stosunki, ponieważ upierają się przy zorganizowaniu odbierającej jej monopol, dostępną tylko dla bogatych klubów Superligi. Niebezpieczeństwa nadciągają zewsząd. Szanse na awans do Champions League skurczyły się do mikroskopijnych, a Juventus przebywał w elicie nieprzerwanie od 2012 roku.

## Szacunek dla Szczęsnego

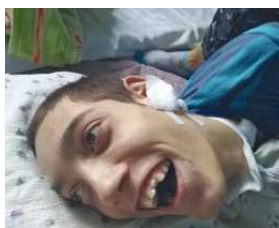
Kaskada nieszczęść zepchnie turyńczyków w niebagatelne problemy finansowe. Właśnie poprzez konieczność spędzenia przynajmniej sezonu poza Ligą Mistrzów, która dla aspirujących do europejskiej czołówki klubów spoza Anglii i niesponsorowanych przez szejków – jak Manchester City czy Paris Saint-Germain – stała się absolutnie niezbędnym źródłem przychodów.

Juventus cały sezon spędził w stanie wyjątkowym. I z powodu plag, które wypędzały gwiazdy drużyny do gabinetów lekarskich, i z powodów boiskowych – dość powiedzieć, że obecny zarząd klubu, tymczasowy, nazywa się potocznie „gabinetem wojennym”. Tymczasem kolejne eksplozje mogą okazać się jeszcze potężniejsze. Nie wiadomo, co począć z perma-

nentnie schorowanym Pogbą, który nie zamierza zrzekać się ani części pensji – a posiada najdroższy kontrakt z kadrze. Klub prawie na pewno opuszczą Adrien Rabiot, być może najlepszy zawodnik ostatnich miesięcy (na pewno najlepszy strzelec), oraz najbardziej błyskotliwy w drużynie Ángel Di Maria. Ba, trener Allegri pogodził się ponoć także z odejściem Duszana Vlahovicia (zresztą mającego za sobą fatalny czas) i Federico Chiesy, których zamierzał uczynić fundamentami zespołu.

Teraz chce inwestować w młodzież, przyzwyczajając się do działania w nowej, wymagającej samoo ograniczenia się rzeczywistości. To zwiększa prawdopodobieństwo zatrzymania Arkadiusza Milika, napastnika wypożyczonego z Olympique Marsylia, którego Allegri ceni – a także wie, co staje się kluczowe, że wykupienie go kosztuje niewiele, za ledwie 8 mln euro. Bardzo niepewna jest przyszłość Szczęsnego, którego los ma zależeć od tego, czy nie spłyną atrakcyjne oferty. Być może więc również 33-letni polski bramkarz rozpocznie całkiem nowy etap.

Na razie stracił szansę – paradoksalnie w wieczór rewelacyjnego występu – na pierwszy w karierze występ w finale europejskiego pucharu. I zyskał jeszcze więcej szacunku u turyńskich kibiców, którzy po porażce z Sevillą bardzo docenili jego szczerłość, godną barw Juve autentyczną wściekłość po niepowodzeniu. ●



Fundacja Dzieciom Pomagaj zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Bogumiła Przybytek. Chłopiec ma wrodzoną wadę mózgu, Dziecięce Porażenie Mózgowe, lekooporną padaczkę, oddycha przez rurkę tracheotomijną. Nie ma z nim kontaktu, nie sygnalizuje potrzeb, jest dzieckiem leżącym. Chłopiec potrzebuje ciągłej intensywnej rehabilitacji, zabiegów pielęgnacyjnych i całodobowej opieki. Mama chłopca nie jest w stanie sprostać tym wydatkom, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom Pomagaj

**74 1090 1128 0000 0001 0792 8671**

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Bogumiła Przybytek

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34239701

**wyborcza**

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa  
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);  
E-mail: redakcja@wyborcza.pl  
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl  
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.  
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl  
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik  
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY  
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski  
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,  
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński  
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska  
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko  
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek  
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;  
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455  
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW  
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl  
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:  
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta\_wyborcza,  
instagram.com/gazeta\_wyborcza

WYDAWCA  
Agora SA, ul. Czerska 8/10,  
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44  
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak  
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA  
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas  
Biuro reklam i ogłoszeń:  
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa  
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44  
DRUK: Agora SA  
ISSN 0860-908X  
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

